Nr. 7. Lwów — Czwartek dnia 11 Stycznia. Rok 1900.

Wychodzi we dni powszednie, o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.

Dziś: św. Higiniusza | Anysyi M.
Jutro: św. Honoraty | Melanyi R.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 7 m. 54
Zachód „ „ 4 m. 22

Długość dnia godzin 8 m. 28
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Wartość Transwaalu.

Mniemano dotąd powszechnie, że jedynie chciwość kapitalistów angielskich, tworzących słynną „Chartered Company", doprowadziła do wojny, która przybiera coraz groźniejsze rozmiary. Nie widziano w tem nic dziwnego, że sprawki takiego stowarzyszenia handlarzy mogły zaplątać tak wielkie, jak Anglia, mocarstwo w wojnę z narodem małym, spokojnym i tak mało dbającym o to, że bogactwa jego ziemi zabierają cudzoziemcy. Historya angielska zawiera liczne takich wojen przykłady. Kompania hudsońska niegdyś ciemiężyła czerwonoskórych Ameryki Północnej i zprawiwszy się na nich, tak dziko postępowała z kolonistami białymi, że ci podnieśli oręż, a wtedy Anglia pomimo ogromnych wysiłków utraciła olbrzymi obszar, na którym powstały Stany Zjednoczone. Kompania indyjska dopóty obdzierała Hindusów, aż ci podnieśli się jako jeden mąż i wycięli w pień wszystkich Anglików, potem Brytania musiała stoczyć równie okrutną i długą, krwawą wojnę i dopiero po niej odebrała kompanii wszystkie przywileje, a kolonię indyjską wzięła w swój bezpośredni zarząd. W ogóle angielski system zdobywania nowych posiadłości, polegający na tem, że najpierw stowarzyszenie kupieckie opanowuje jakiś bezpański obszar i rządzi nim despotycznie a dopiero potem gotową już kolonię obejmuje państwo brytańskie, ma przy wielu zaletach ogromne wady. Do zalet należy to, że na żadną kolonię Anglia nie nie wydaje, nie rozprasza swoich sił, nie wyrzuca armii kolonialnych urzędników, a posiada wszelką pewność, że prywatni przedsiębiorcy we własnym majątkowym interesie o wiele prędzej, niż płatni urzędnicy, zorganizują nową kolonię i wykryją wszystkie jej bogactwa. Śmiertelną zaś wadą tego systemu jest to, że stowarzyszenia kupieckie, dbające tylko o zyski, tak nieludzko postępują z mieszkańcami zajętego kraju, iż potem i już na zawsze ci tracą wszelkie zaufanie do Anglików. Ten system, zastosowany i do Afryki, gdzie dwa stowarzyszenia — jedno „Chartered Company", a drugie „Niger Company" — wywołały już wiele wojen z Bassutami i Zulusami, mógł w końcu doprowadzić do walki z Boerami, na których ziemi znaleziono nietylko ogromne pokłady złota i brylantów, ale także węgla. Nie dziwiono się też w Europie, że „Chartered Company" wplątała Anglię w wojnę, zwłaszcza, że akcyonaryuszami tego stowarzyszenia są członkowie rodziny królewskiej, niektórzy ministrowie, między nimi zaś przedewszystkiem Chamberlain, oraz bardzo wielu członków obu izb parlamentu. Dziwić się zatem dopiero wytrwałości, z jaką Anglia toczy tę wojnę. Państwo brytańskie ma rozsądny zwyczaj prędko wymykać się z afery, która okazała się zanadto trudną do przeprowadzenia, tymczasem tym razem wszystko wskazuje, że Anglia postanowiła sprawę doprowadzić do końca, aby bezwarunkowo pokonać Boerów i kraj ich zagarnąć. Nie zważa na niebezpieczeństwa, jakie dla niej mogą wyrosnąć w innych koloniach, ani na to, że podczas gdy synowie najpierwszych rodzin angielskich z zapałem idą na wojnę i giną, lud angielski coraz więcej niechętny jest tej kampanii, że kiedy 5 stycznia w Southamptonie sadzano na okręty pułk hampshirski, aby go zawieść na teatr wojny, zaszły po prostu skandaliczne sceny. Żołnierze nie chcieli siadać na okręty, złorzeczyli królowej i rządowi, rzucili się na oficerów, a kobiety i robotnicy pomagali im w walce z policyą. Trzeba było wezwać na pomoc pułk milicyi i marynarzy z innych okrętów. Wywiązała się wściekła bójka, poczem dopiero skrępowanych powrozami żołnierzy wrzucano pod pokład okrętu, aby jechali na drugi koniec świata po laury wojenne. Opisuje tę scenę *Times*, dziennik najgłośniej przemawiający za wojną, a więc pismo, którego nie można podejrzywać o przesadę, a tembardziej o zmyślenie faktu, świadczącego o niechęci wielkiej ludu angielskiego do wojny z Transwaalem.

Dlaczegóż więc Anglia ani słyszeć nie chce o zakończeniu wojny, chociaż z wielu stron doradzają jej nawiązanie rokowań pokojowych? Honor nie pozwala? Ależ w r. 1881 po strasznej klęsce pod Majubą, Anglia zawarła pokój z Boerami. Przed laty derwisze sudańscy wyrżnęli Anglików z Gordonem Egiptu, zrównali z ziemią Chartum, włóczyli po swym obozie zwłoki bohaterskiego Gordona, a honor nie zabronił wówczas Anglikom zaniechać nierównej wojny. Zresztą żadne państwo tak nie dba o honor, jak o katechizm; każde z nich robi tylko interes.

Powód wielkiej wytrwałości angielskiej w walce z Boerami wyjaśnił teraz poświęcony studyom geograficznym, a wydawany w Brukseli miesięcznik *Mouvement Géographique*. Wskazuje on na to, że przed dwoma laty znaleziono w Transwaalu nieznanie obfite pokłady węgla kamiennego w najlepszym gatunku. Dobywanie jego jest tak łatwe, że bez maszyn i żadnych technicznych urządzeń już go produkuje Transwaal 2 miliony tonn i sprzedaje tak tanio, że w porcie Lorenzo-Marquez nad zatoką Delagoa, a więc po opłaceniu cła portugalskiego i kosztów przewozu, cena stu kilogramów wynosi 35 centymów (sto centymów równa się teraz 96 halerzom). Nigdzie dotąd na stałym lądzie afrykańskim nie znaleziono węgla kamiennego, o którym Jokaj bardzo słusznie powiada, że jest „czarnym dyamentem", bo rzeczywiście, cóżby się stało z całym wielkim przemysłem i żeglugą parową, gdyby nie było tego minerału! Jest węgiel na Madagaskarze, ale go Francya zatrzymuje dla siebie; jest on na Zanzibarze, lecz tam w lichym gatunku. Cała flota angielska, krążąca dokoła wybrzeży południowo-afrykańskich, otrzymuje węgiel, przywieziony z daleka, a zatem nigdy nie zdoła potężnie się rozwinąć. Lecz co więcej: Anglia postanowiła zbudować kolej wzdłuż całej Afryki, od Przylądka Dobrej Nadziei do egipskiej Aleksandryi i już część tej olbrzymiej drogi wykonała. Skończenie tego przedsięwzięcia, to nie jest jedynie wspaniały interes przemysłowy, bo to jeszcze warunek, od którego zależy panowanie Anglii niemal w całej wschodniej części czarnego lądu. Afrykańskie lasy, choć bajecznie olbrzymie, nie na długo wystarczą dla tej kolei; zwłaszcza zaś dowóz drzewa do stacyj będzie z każdem rokiem coraz dalszy i trudniejszy. Więc budując tę kolej merydyonalną, Anglia musi zapewnić jej opał i oto dlatego po odkryciu węgla w Transwaalu, postanowiono w Londynie koniecznie, za jakąbądź cenę, kraj ten opanować. Chamberlain mógł w swych mowach szydzić z posądzeń, jakoby Anglia dla brylantów transwaalskich wytoczyła wojnę; lord Salisbury mógł na bankiecie u lorda-majora londyńskiego uroczyście protestować przeciw mniemaniu, jakoby złoto transwaalskie zachęciło Anglię do tej wojny, bo zresztą czysty dochód z tych kopalń złota, wynoszący w ostatnich latach po 155 do 165 milionów franków, i bez wojny idzie do angielskich kieszeni. Ale obaj ci ministrowie ani słówkiem nie potrącili o rzeczywistym powodzie, który skłonił Brytanię do wojny, o kopalniach węgla. Bogactwa ziemi transwaalskiej są jej nieszczęściem, bo ściągają na nią wojny, choć jak dotąd zwycięskie, zawsze jednak wymagające wielkich ofiar.

Rusyfikacya Finlandyi.

W traktacie szwedzko-rosyjskim, którym Finlandya została przez Szwecyę odstąpiona Rosyi, powiedziano, że w tym kraju wszystkie urzędy mogą zajmować tylko krajowcy. Dotąd rozumiano to postanowienie w tym sensie, że z wyjątkiem jeneralnego gubernatora, jako przedstawiciela rosyjskiego monarchy, wszyscy inni urzędnicy muszą być Finlandczykami. Teraz natomiast inaczej w Petersburgu wytłómaczono owo postanowienie, mianowicie oświadczono, że skoro Szwecya posyłała do Finlandyi urzędników ze wszystkich okolic swego państwa, to i w traktacie nie mogła myśleć o urzędnikach wyłącznie z Finlandyi, a zatem pod wyrazem „krajowcy" trzeba rozumieć poprostu obywateli państwa, do którego Finlandya należy. Tak określiwszy postanowienia traktatowe, począł rząd rosyjski obsadzać urzędy finlandzkie Rosyanami. Senat protestował, lecz nie zwrócono na to żadnej uwagi. Gubernator Wyborgu oparł się tej rusyfikacyi — dano mu natychmiast dymisyę, wprost z Petersburga, lubo, wedle ustaw krajowych, gubernatorów mianuje i usuwa senat na wniosek jeneralnego gubernatora. Prasa finlandzka zaczęła surowo potępiać te bezprawne zarządzenia, więc rząd petersburski, znowu wbrew ustawom krajowym, zmienił kodeks prasowy w ten sposób, iż odtąd jeneralny gubernator ma prawo usuwać naczelnych redaktorów. Po tem wszystkiem przystąpiono do ostatniego w tym szeregu russyfikacyjnego środka: z finlandzkiej stolicy Helsingforsu przeniesiono do Petersburga zarząd główny spraw administracyjnych i ekonomicznych wielkiego księstwa. Robi się to wszystko według metody już wypróbowanej. Kiedy szło o zrosyanizowanie Królestwa Polskiego, przeniesiono z Warszawy nad Newę naczelne zarządy spraw administracyjnych i tam utworzono dla nich instytucyę zwaną „Carsko-Polskim Domem" który jednak istniał zaledwo lat kilka: coraz częściej sprawy przechodziły wprost do rosyjskich ministeryów, coraz mniej miał tych spraw „Dom Carsko-Polski", aż wreszcie go rozwiązano. Taraz podobna instytucya powstaje dla spraw finlandzkich i w tej właśnie kwestyi bawi w Petersburgu jeneralny gubernator wielkiego księstwa jenerał Bobrykow.

Wotum zaufania.

Piszą nam z Wiednia 9 stycznia:

Komisye Delegacyi austryackiej i węgierskiej zgodziły się wczoraj na referaty swych sprawozdawców Dumby i Falka o budżecie ministeryum spraw zagranicznych. Oba referaty wypowiadają zupełne zaufanie delegacyi dla hr. Gołuchowskiego. Referent Dumba, członek Izby Panów, oświadcza: „Komisya budżetowa wyjaśnienie ministra spraw zagranicznych przyjęła do wiadomości z żywem zadowoleniem. Po gruntownej, rzeczowej dyskusyi wypowiadamy Jego Ekscellencyi za zmierzającą zawsze do utrzymania pokoju politykę, jakoteż za energiczne popieranie naszych interesów handlowych i przemysłowych — swe zaufanie i zupełne uznanie". Referent dr. Falk nieco żywiej zapewnia, że delegacya węgierska „bezwzględnie pochwala" politykę ministra spraw zagranicznych tak co do głównej myśli, jakoteż co do jej praktycznego przeprowadzenia i wypowiada ministrowi swe zupełne uznanie „za równie zręczne, jak godne i skuteczne kierownictwo sprawami zagranicznemi". Nie ulega wątpliwości, że obie delegacye prawie jednomyślnie uchwalą wnioski swych komisyi. Hr. Gołuchowski po raz piąty otrzyma teraz najpochlebniejsze wotum zaufania parlamentarnego areopagu monarchii austryacko-węgierskiej. Jeżeli, świeżo mianowany, w roku 1895, dostąpił votum zaufania w zadatku, z grzeczności, to teraz zaufanie delegacyi opiera się na oczywistych zasługach ministra, a z każdym rokiem zaufanie to przybiera wyraźniejsze kontury. Przed 40 laty u steru państwa stał Polak, powołany do ocalenia państwa z upadku, do którego je przywiódł wskrzeszony r. 1849 system centralistyczno-biurokratyczny Schwarzenberga i Bacha — hr. Agenor Gołuchowski ojciec. Teraz znowu najważniejszy urząd w monarchii piastuje Polak — hr. Agenor Gołuchowski syn. Możnaby temu długiemu okresowi nadać nagłówek: „Od Gołuchowskiego do Gołuchowskiego". Pierwszy, chociaż u steru państwa stał tylko kilkanaście miesięcy, jednak wprowadził monarchię na tory konstytucyjne. Drugi stoi wiernie na straży jej najdonioślejszych interesów na polu międzynarodowem...

Aby powrócić do referatów delegacyjnych, warto zaznaczyć, że oba zgadzają się w dobitnem podniesieniu trwałości trójprzymierza, jako też w wyrażeniu zadowolenia z przywrócenia przyjaznych stosunków do Rosyi. O głośnej kwestyi dziennej — wojnie południowo-afrykańskiej — p. Dumba dyplomatycznie milczy, chociaż gwałtowność tutejszych szowinistów niemieckich, don Kiszota Wolfa na chudej Rozinancie *Ostdeutsche Zeitung*, i Sancho Pansy *Deutsches Volksblatt*, deklamujących nieustannie przeciwko Anglii, zapowiadających jej „bankructwo" i identyfikujących się zupełnie z Boerami — zasługuje niezawodnie na naganę. Natomiast referent Falk całkiem słusznie zaznacza, że „interes naszej monarchii wymaga utrzymania naszych dawnych i korzystnych dla obu stron przyjaznych stosunków z Anglią i przeto możemy tylko pochwalać, że minister spraw zagranicznych wobec wypadków w południowej Afryce przestrzega ścisłej neutralności". Wyraźna sprzeczność zaznacza się tylko w kwestyi handlu zamorskiego, traktowanego w referacie węgierskim jako kwestya dalekiej przyszłości, albo mówiąc trywialnie: gruszki na wierzbie, gdy referent austryacki znaczną część swego sprawozdania poświęca konieczności podniesienia exportu do dalekich, zamorskich krajów. Przeważnie agrarny charakter Węgier, a przeważnie przemysłowy charakter Austryi zaznacza się bardzo dobitnie w odnośnych wywodach dwóch referentów delegacyjnych. Rząd wspólny, stojący „po nad stronami", będzie musiał naturalnie iść drogą pośrednią pomiędzy skrajnemi kierunkami agrarnemi i handlowemi.

W sprawie parcelacyi.

Szanowna Redakcyo!

Przeczytałem z wielkiem zajęciem mowę p. Lewickiego wygłoszoną na sejmiku relacyjnym w Przemyślu (*Przegląd* z 4 stycznia), w której kwestya parcelacyi omówioną została. Wdzięczny jestem p. Lewickiemu, iż tę sprawę poruszył i przypomniał ją krajowi. Przesyłam poniżej w tej sprawie kilka uwag, o których umieszczenie w *Przeglądzie* upraszam.

W roku 1895 w broszurce „Przed wyborami sejmowymi" pisałem: Parcelacya rozumnie i patryotycznie pojęta ma za zadanie: najprzód umożliwić utrzymanie się przy majątku (wprawdzie uszczuplonym) temu, który inaczej musiałby sprzedać całą posiadaną ziemię; powtóre umożliwić żywiołom inteligentnym, narodowo i społecznie zdrowym, nabycie ziemi i wł;czenie się w poczet rolników. Parcelacyą rozumną, uzdrawiając interesa niejednego, umożliwiając utrzymanie się przy majątku r o z u m n i e umniejszonym, zasila się tworzeniem nowych majętności racyonalnie złożonych, sprzedawanych osobistościom odpowiednim, zastęp tak w wielu stronach nielicznej wiejskiej inteligencyi. Nie mało znamy powiatów, gdzie autonomia chroma dla braku żywiołów inteligentnych, chętnych do publicznej służby. Stworzeniem nowych dworów nie osłabi się sił naszych, lecz się je wzmoże, zaludniając mniej ludną okolicę, ułatwiając włościanowi nabycie zagonu, nie zuboży się kraju, lecz się go wzbogaci. (str. 39 i nast.).

Nie mając sprawozdania dr. Zgórskiego z lipca 1898, o którem wspomina p. Lewicki, nie mogę przepatrzyć podanych w niem szczegółów. Wszelako zupełnie dla mnie wystarczającym dla ocenienia pożyteczności takiej działalności jest szczegół podany przez p. Lewickiego, że w 18 majątkach z 26 rozparcelowanych znikły obszary dworskie. Przyznaję, iż nie całkiem jasnem mi jest, jak one zniknąć mogły, jeśli majątki nie zostały rozbite na maleńkie cząsteczki, wyrazić muszę zatem przypuszczenie, że myślą przewodnią przy rozparcelowywaniu owych 18 majątków była rozsprzedaż *coute que coute* bez względu na dobro publiczne. Najzupełniej zatem uzasadnionem jest zdanie p. Lewickiego: „Myślę zresztą, że w tych warunkach, w jakich dziś ta parcelacya się odbywa, Sejm na to nie pozwoli". Miałem niestety zupełną słuszność, gdym w wyż cytowanej broszurce pisał na str. 42: Parcelować będą, lecz sprzeciwiający się objęciu rzeczy tej przez krajowe instytucye mieć będą na sumieniu i straty, które parcelujący ponosić będą i straty, które kraj ponosić będzie już to z powodu nieracyonalnej pod względem ekonomicznym parcelacyi, już to z powodu przejścia ziemi w ręce dla kraju co najmniej niepożyteczne.

Chciałbym kilku słowy zwrócić uwagę na wielkie znaczenie racyonalnej ekonomicznie parcelacyi, na co mało dotychczas zwracano uwagi.

Rozdział własności ziemskiej wykazuje jaskrawy brak średniej własności od 60 do 120 hektarów obszaru przy ciągłem rozdrabnianiu się gospodarstw chłopskich (od 5 do 20 ha). Rzeczą tedy rozumnej parcelacyi jest obok utrzymania t. zw. obszaru dworskiego — t. j. większej jednostki gospodarczej powyżej 120 ha — wytworzenie średnich i chłopskich większych gospodarstw albo przez dosprzedawanie do istniejących posiadłości, albo przez sprzedawanie jednej osobie odpowiedniej całości gospodarczej. Nie tu miejsce zastanawiać się nad sposobami mającymi na celu umożliwienie utrzymania kupionej posiadłości w jednej rodzinie przez dłuższy peryod lat. Mimowoli jednak przychodzi na myśl, że gdyby kraj objął przez swe organa i instytucye akcyę parcelacyjną, możnaby pomyśleć o czasowych dobrach rentowych, na dwa lub trzy pokolenia uniemożliwiających roztrwonienie i rozbicie w drobne kawałki, — nie jako instytucyi państwowej, lecz jako ogniwie ekonomicznem czysto krajowem.

Racyonalna i ekonomicznie pożądana parcelacya, dająca gwarancyę postępu, wymaga od parcelującego dokładnej znajomości potrzeb i warunków gospodarczych danej okolicy, aby tworzone gospodarstwa mogły produkować pod możliwie korzystnymi warunkami, a tem spełniać zadanie im przypadające w gospodarstwie krajowem. Plan zatem parcelacyi majątku musi być nietylko elaboratem finansowym i prawniczym, lecz zarazem gospodarczym, na podstawach naukowych wypracowanym. Wszelki inny podział majątku na kawałki i kawałeczki może chwilowo i jednostce wydawać się korzystnym, może nawet — o czem jednak wątpię — dać o kilka koron wyższą cenę za morg, w rzeczywistości jednak przy ostatecznym obrachunku i porównaniu ekonomicznej wartości zaginionej z ekonomicznemi wartościami nowo powstałemi okaże się, że i sprzedający i kupujący i kraj cały ponieśli szkodę moralną i materyalną. Dlatego nie godzi się oddawać na łup spekulacyi sprawy parcelacyjnej, lecz ze względu na dobro kraju całego, ze względu na potrzebę uwzględnienia warunków produkcyi gospodarczej przy tworzeniu nowych gospodarstw, nie powinien Sejm pozbywać się prawa i możności kontrolowania dokonanych i wykonujących się operacyj parcelacyjnych.

---

4)

Dwa prądy

powieść

przez

Antoninę Gedrojć-Matuszewic.

(Ciąg dalszy).

Muzyka odezwała się, tańce rozpoczęto. Jadwidze ani chwili spocząć nie dawano, wyrywano sobie uroczą dziewczęckę, która nikomu nie odmawiała, dla każdego była uprzejmą bez względu na to, jaki stopień w hierarchii społecznej zajmował. Bawiła się dobrze, ale zawsze z tą właściwą sobie powagą i spokojną pogodą na białem czole.

Przebrzmiały już tony walca i polki, odpoczywano właśnie, gdy ukazała się w drzwiach salonu hr. Humiecka z córką. Irma w szarej gazowej sukni, mocno dekoltowanej wyglądała zachwycająco; czerwone maki wpięte na ramieniu w zwoje koronek, podnosiły alabastrową białość jej biustu. Młodzież powitała ją głośnemi okrzykami radości.

— Panno Irmo, mnie pierwszego kadryla.

— Proszę o kotyliona!

— Ja o lanciera!

— Ja o pierwszy tour walca!

— Ze mną pani raczy tańczyć drugiego kadryla!

Uśmiechała się, witała, obiecywała.

— Puśćcie mnie panowie, jeszcze się z panią domu nie przywitałam, — podążyła za matką, głęboki ukłon złożyła hrabinie Pieniowskiej, hrabiemu rękę podała, oczami—szukając Jadwigi. Zobaczyła ją na drugim końcu salonu i skierowała się w jej stronę.

— *Toujours la même!*—szepnęła do siebie,— powoli ku niej się zbliżała, rozmawiając po drodze, spojrzeniami obdarzając swych wielbicieli; nie chciała, by spostrzeżono, że panna domu na jej powitanie nie pospieszyła. Gdy stanęła za nią, odezwała się.

— *Bon soir Mademoiselle!*

— Dobry wieczór pani, — odrzekła Jadwiga po polsku i podając jej rękę dodała: — prawdziwą niespodziankę zrobiła pani wszystkim, bo właśnie kilka osób mówiło mi, że pani nie miała zamiaru dziś tu przybyć. — Kładła akcent na „pani", jak gdyby zaznaczyć chciała, że nie była z Irmą na poufałej stopie.

— Tak, rzeczywiście! Czułam się zmęczoną, tyle mamy wieczorów, — ale w ostatniej chwili żal mi było nie skorzystać z uprzejmego zaproszenia rodziców pani. — Panna Humiecka chciała dać poznać, że nie dla Jadwigi tu przybyła, ta ostatnia uśmiechnęła się tylko nieznacznie, odpowiedzieć już nie raczyła.

Walc znów się rozpoczął.

— Mademoiselle un tour de valse!— I uśmiechnięty pan August Paczkowski przed nią się skłonił.

Irma oparła drobną rączkę na jego ramieniu, lecz on wtedy zamiast zacząć tańczyć, zbliżył się ze swoją danserką do stojącej opodal Jadwigi i rzekł do niej półgłosem z pewną ironią:

— Korzystam z dobrej rady pani! — I dopiero wtedy tłómacząc coś po cichu zdziwionej Irenie na środek salonu z nią się wysunął.

Stanisław Truskawiecki był też na balu, ale przetańczywszy z panną domu obowiązkowy tour, trzymał się na uboczu znudzonem spojrzeniem wodząc dokoła. Gdy Irma weszła, błysk radości zamigotał w jego źrenicach, drgnął, ale postawy nie zmienił. Hrabianka go spostrzegła, stał niedbale oparty o framugę drzwi, wiodących do drugiego saloniku, zdawał się jej nie widzieć, ale ona czuła, że ją śledzi. Już kilkanaście razy salon okrążyła, tańczyła zgrabnie, a tak lekko, że zdawała się unosić w powietrzu; mijając go w tańcu, starała się daremnie spojrzenie jego pochwycić, w końcu spotkała się z jego wzrokiem lodowato-chłodnym. Tego było jej zawiele, niedokończywszy touru, wyrwała się z rąk zdziwionego tancerza pod pretekstem, że suknię obdarła i skierowała się ku drzwiom, w których stał ciągle pan Truskawiecki; stanęła wyzywająca, blada, z rozszerzonemi źrenicami przed Stanisławem; ten udawał, że jej nie spostrzega, nawet w jej stronę nie spojrzał, choć czuł instynktownie, że jest przy nim. Dziewczęciu tchu zabrakło, ciężko oddychając, magnetyzowała go wzrokiem, siłą woli, usta jej drgały nerwowo, traciła panowanie nad sobą. Musi ten chłód przeklęty przełamać, bo kocha, kocha, kocha! wołało jej serce, powtarzały wzburzone nerwy, wtórowała rozbudzona wyobraźnia, kocha! i przez niego kochaną być musi!

— Podaj mi pan ramię, nie dobrze mi, wyjdźmy stąd! — powiedziała to szeptem, lecz głosem tak błagalnym, tak namiętnym, że uczuł się wstrząśniętym do głębi. Podniósł oczy, a gdy spotkał się z jej ognistem spojrzeniem, zobaczył te usta karminowe, rozchylone jakby do rozkosznego pocałunku, pierś falującą szybko, całą postać uginającą się ze wzruszenia; zbladł i on, oczy dzikim zapłonęły blaskiem i do piersi tuląc małą rączkę, która się pod ramię jego wsunęła, rzekł cichym, ochrypłym prawie głosem:

— Chodź!

Wymówił tylko to jedno słowo, lecz z taką mocą, tak nakazująco, tak namiętnie, że ona zbladła więcej jeszcze, oczy przymknęła i nieświadoma tego, co się z nią dzieje, prowadzić mu się dała. Przeszli spiesznie, w milczeniu salon drugi, rozsunęli kotarę drzwi osłaniające, weszli i ujrzeli się w miłym półmroku pięknego buduaru. Lampa alabastrowa w formie kuli, zawieszona u góry, rzucała białawe, tajemnicze półcienie na tureckie ototmany ustawione dokoła, na porozrzucane po nich bogato haftowane, wschodnie poduszki; puszysty dywan smyrneński tłumił odgłos ich kroków, wspaniałe palmy umiejętnie poumieszczane, niskie, kunsztownie inkrustowane stoliki, ściany bogatemi makatami okryte, tworzyły rozkoszny zakątek dla odpoczynku po gwarze balowym. Zatrzymali się oboje, ten półmrok po morzu światła działał przyjemnie na ich wzburzone nerwy, przyjemnie, lecz zarazem niebezpiecznie, cisza panowała dokoła, muzyka dochodziła dalekiem echem, głosy rozmów prowadzonych w salonie robiły wrażenie rzeki szumiącej, z drugiej strony dyskretny brzęk szkła wskazywał, że tam się mieszczą sale jadalne. Dziewczę drżeć poczęło. On miękko, łagodnie wysunął jej rękę z pod swego ramienia i objął jej kibić ruchem namiętnym, ruchem władzcy. Fala krwi do twarzy mu uderzyła, oddech stał się przyspieszonym, oczy mgłą zachodziły.

— Czemu drzysz, czemu się boisz teraz? — mówił do niej prawie gniewnym, chrypliwym głosem.

Ona instynktownie odsunęła się od niego, zesztywniała, daremnie on ustami ust jej szukał, chciał ją ku sobie przyciągnąć, lecz z miejsca ruszyć nie zdołał, wściekłość nim miotać poczęła.

— Chodź! — wyszepsał bezprzytomnie, groźnie!

Ona drgnęła, zrozumiała całą grozę niebezpieczeństwa, widziała i wzbudzała nieraz namiętności, ale nigdy tak wielkiej, tak potężnej, tak wszechwładnej; ruchem niespodziewanym uwolniła się nagle z objęć jego, zimna rozwaga powróciła jej raptem, sytuacyę całą w jednej chwili objęła i teraz patrząc mu prosto w oczy wyzywająco, namiętnie, kusząco wyszeptała:

— Ożeń się ze mną!

Ledwo wymówiła tych słów kilka, już pożałowała swej śmiałości, bo nagle w oczach Stanisława wyczytała takie lekceważenie, taką pogardę, taką groźbę, że zadrżała. Zapanowało głuche milczenie, które im się wiekiem wydało. Irma pierwsza się ocknęła.

— Przejdźmy do sali jadalnej, chcę szampana! — wstała i ku drzwiom dążyła.

On w milczeniu drogę jej zastąpił, zmierzyli się wzrokiem, lecz gdy się oczy ich spotkały, dłonie mimowoli połączyły się znowu długim uściskiem, oddech stał się szybszym, ona widziała teraz w jego źrenicach zachwyt, on miłość bezgraniczną; przystąpił do niej, wiotką postać do serca przycisnął, ona głowę na ramieniu mu oparła, prawie bezprzytomna i posłyszała szept cichy:

— Je t'aime! — pierwszy raz do miłości się przyznawał i długi, palący pocałunek na ustach jej złożył.

Irma oczy przymknęła, nie miała teraz siły bronić się; pieszczota jego upajała ją, podniosła po chwili główkę i niedowierzająco spojrzała mu w oczy.

— Kocham! — dodał namiętniej.

— A więc jedźmy stąd! jedźmy, uwieź mnie! — wyprostowała się, patrzyła nań trwożnie, błagająco.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Słusznie też powiedział p. Lewicki w Przemyślu: „Jedynie akcya kraju prowadzona przez reprezentacyę krajową i przez ustanowione w tym celu krajowe organa jest w tej sprawie wskazaną. Akcya taka jest dziś naglącą, aby zapobiedz tego rodzaju parcelacyom...“ jak co do owych wyż wspomnianych 18 majątków rozparcelowanych.

Na zakończenie jedna uwaga. Mówią: Nie trzeba parcelacyi, jesteśmy przeciwnikami rozsprzedaży majątków, niech każdy zostawia dzieciom majątek, który nabył lub odziedziczył, nieuszczuplony. Gdyby to było możliwem, gdyby dziś dało się gospodarować bez robotnika, na odległych i rozrzuconych gruntach, bez obrotowego kapitału, i ja, i p. Lewicki i wielu innych przeszlibyśmy do obozu stanowczych przeciwników parcelacyi. Niestety nie oni, lecz my mamy słuszność, dlatego negacyą nic się nie zrobi. Nie patrzeniem na niebezpieczeństwo szkodzi się krajowi, śmiałem uznaniem faktycznego stanu stosunków ekonomicznych większej własności i ją uratować można od zagłady i kraj uchronić od nieobliczalnych strat. Na to potrzeba nie oddawać się fluktuacyom spekulacyjnym, które zawsze wyrodzą się w handel ziemią, lecz stworzyć krajową organizacyę, z którą prywatni spekulanci konkurowaćby nie mogli. Kraj może to środkami ustawodawczymi, kredytem swoim i funduszami zrobić i kraj zrobić to musi. Ociąganie się lub zaniedbanie jest tu grzechem, za który ciężko w niedługim czasie pokutować przyjdzie.

Konty, dnia 6 stycznia 1900.

Władysław Gniewosz.

Korespondencye.

Poznań, w styczniu.

Na porządku dziennym jest tu u nas ciągle jeszcze sprawa przenoszenia polskich urzędników pocztowych w strony niemieckie. Wyszło mianowicie rozporządzenie, że od 1 kwietnia 1900 roku mają polscy asystenci pocztowi zostać przesiedleni do zachodnich i środkowych Niemiec. Dawniej przeniesienia takie uskuteczniano powoli i pocichu, pod pozorem różnych „względów służbowych“, a to w celu uniknięcia dyskusyi w prasie; dziś występują władze pruskie z zupełną otwartością, przekonane widocznie z góry o swej bezkarności. Jedyny z niemieckich dzienników *Posener Nachrichten* wyraża z tego powodu swe współczucie dla Polaków, pisząc między innemi tak: „Jeżeli te przesiedlania będą dalej w ten sposób postępowały, to rychło nastaną takie stosunki, że ostatecznie żaden obywatel polskiej narodowości, mieszczanin, czy chłop nie będzie się mógł przy okienku pocztowem z urzędnikiem porozumieć; to zaś sprzeciwiałoby się interesom cesarskiej administracyi pocztowej i bardzo utrudniłoby regularny ruch na poczcie. Dla nas są tego rodzaju środki, które wywołują niezadowolenie nawet u niemieckiej publiczności, równie niezrozumiałymi, jak np. walka, którą się prowadzi przeciw polskim etykietom na butelkach aptecznych“.

Ten sam dziennik stara się przytem z góry usunąć przypuszczenie, że w danej sprawie decydujący wpływ wywarły poznańskie sfery hakatystyczne i powiada, że ta „kara“ wymierzona została bezpośrednio przez urząd pocztowy. Są jednak poszlaki, że rzecz się ma inaczej, gdyż główny organ tutejszych hakatystów *Posener Ztg.*, który do niedawna agitował za przerzucaniem Polaków do stron niemieckich, zachowuje teraz absolutne milczenie o dokonanym fakcie, a natomiast do innych dzienników rozesłano jeden i ten sam artykuł, mający na celu usprawiedliwienie rozkazu rządowego przed publicznością, nieznającą tutejszych stosunków.

Podobne zarządzenie spodziewanem jest i w sądownictwie, w którego organizacyi w br. z powodu wprowadzenia nowego kodeksu cywilnego, zajdą wielkie zmiany. Okoliczność ta skłania wielu sędziów, notaryuszów itd. do podawania się na emeryturę; między ustępującymi jest także prezes koła polskiego, p. S. Motty, na którego miejsce już wyznaczono Niemca.

Dzienniki nasze bardzo ostro występują przeciw owemu antipolskiemu zarządzeniu centralnej kancelaryi pocztowej i przypominają czas, kiedy śp. cesarz Fryderyk III zwiedzając, jako następca tronu Księstwo poznańskie, dziwił się, że mogą być u nas na urzędach ludzie nie umiejący po polsku. Dziś przeciwnie, wnet przyjdzie chyba dziwić się, że jeszcze tu i ówdzie Polak ostał się na jakiemś urzędowem stanowisku. Stosunki takie na porządek w manipulacyi urzędniczej wcale dodatnio nie wpływają, przekręcanie nazwisk i nazw miejscowości, praktykuje się na każdym kroku, a w służbie pocztowej, zwłaszcza w telegraficznej panuje chaos, telegramy bywają tak dziwacznie przekręcane, że nieraz trudno się z nich jakiegoś sensu doczytać.

Ukazał się tu świeży numer *Ostmark*, urzędowego organu hakatystów. Zawiera on artykuły nawołujące rząd do zakazu języka polskiego na zebraniach, do ścieśniania swobody prasy polskiej, do rozwiązywania towarzystw polskich itd. Najbardziej zjadliwym jest artykuł przeciwko Towarzystwu pomocy naukowej im. Karola Marcinkowskiego, które zdaniem hakatystów jest spiskiem polskim przeciw germanizacyi, gdyż młodych ludzi, wychowanych swoim kosztem, wysyła w charakterze lekarzy, adwokatów i t. d. jako agitatorów polskich, w miejscowości, gdzie germanizacya największe uczyniła postępy. W tym samym numerze znajdujemy także coś w rodzaju informacyi dla ministra oświaty, w których gimnazyach w Poznańskiem pozostały jeszcze resztki nauki języka polskiego „tamujące rozwój niemczyzny“. Dodać należy, że i smutnym wypadkom w Galicyi z ostatnich miesięcy poświęca *Ostmark* z lubością osobny artykuł.

Po prowincyi poznańskiej uwija się teraz niemiecki teatr, którego dyrektor pobiera subwencyę państwową, oraz subwencye z funduszów publicznych. Teatr ten ma na celu naturalnie szerzenie niemczyzny, przedstawienia, jak Niemcy mówią, są bardzo dobre, ale sala teatralna jest najczęściej pusta. Dla kontrastu warto przytoczyć jakiego poparcia ze strony władz doznają teatra polskie: Oto w miasteczku Biskupicach, na Górnym Szląsku stowarzyszenie katolickich młodzieńców chciało urządzić teatr amatorski, i w tym celu wygrzebało skądś biblijny dramat p. t. „Józef egipski i jego bracia“. Zdawałoby się, że już chyba ten archaiczny utwór nie przestraszy hakatystów, a jednak władza pruska dopatrzyła się w nim niebezpieczeństw, gdyż naczelnik policyi miejscowej Maerklin, w odpowiedzi na prośbę o pozwolenie odegrania tej sztuki, zawiadomił stowarzyszenie, że w zamierzonem przedstawieniu tkwią cechy narodowo polskiej agitacyi że więc z tego powodu zabrania wprowadzać na deski sceniczne dzieje biblijnego Józefa.

Z końcem grudnia tutejsze inspekcye szkolne zakazały nauczycielom, udzielającym nauki języka polskiego w szkołach miejskich zadawać dzieciom do domu prace szkolne polskie. Zakaz ten poprzedziła ankieta celem zbadania ile czasu zajmują uczniom polskie wypracowania piśmienne. Okazało się, że czas ten wynosi na jedno zadanie zaledwie 15–30 minut, lecz i tego było władzom za dużo.

Gród Lecha obchodzić będzie w roku bieżącym trzy dziewięćwiekowe rocznice, ubiega bowiem 900 lat od założenia biskupstwa gnieźnieńskiego, 900 lat temu koronowany był w Gnieźnie Bolesław Wielki pierwszym królem polskim, wreszcie przed 900 laty cesarz niemiecki Otto III przybył do Gniezna w celu pomodlenia się przy grobie św. Wojciecha i poznania Bolesława Wielkiego.

KRONIKA.

Lwów 10 stycznia.

Drugi wiceprezydent m. Lwowa. Na porządku dziennym jutrzejszego posiedzenia Rady miejskiej, jako punkt pierwszy jest sprawa wyboru drugiego wiceprezydenta miasta. Już wczoraj na poufnem zebraniu radnych zastanawiano się nad tym wyborem, przyczem wyłoniły się cztery kandydatury, mianowicie: dr. Gryzieckiego, dr. Maryańskiego, p. Heppego i p. Ciuchcińskiego.

Jubileusz dra Korczyńskiego. Z okazyi 25-letniego jubileuszu pracy w zawodzie lekarskim prof. dra Edwarda Korczyńskiego, dyrektora krakowskiej kliniki medycznej, urządzono wczoraj w Krakowie w auli uniwersyteckiej podniosłą owacyę. Po kantacie jubileuszowej, odśpiewanej przez chór medyków, dr. Obrzut wręczył szanownemu profesorowi portret jubilata w stroju rektorskim pędzla p. Krzesza; następnie przemawiali: Stanisław hr. Tarnowski imieniem senatu uniwersyteckiego, prof. Jakubowski imieniem krakowskiego wydziału lekarskiego, prof. Kadyi imieniem wydziału lekarskiego uniwersytetu lwowskiego, prof. Antoni Gluziński imieniem byłych uczniów, ofiarowując przytem jubilatowi księgę pamiątkową; przemawiali jeszcze: dr. Uhma imieniem Tow. lekarzy galicyjskich, dr. Pieniążek imieniem krakowskiego Tow. lekarskiego, dr. Kwiatkowski imieniem wydawnictwa dzieł lekarskich im. Korczyńskiego, wręczając ozdobny adres; dr. Pisek imieniem polikliniki lwowskiej, p. Rząca imieniem aptekarzy i przemysłowców, wręczając adres gratulacyjny; dr. Kędzior przemawiał imieniem współpracowników klinicznych i wręczył jubileuszowy numer *Przeglądu lekarskiego*; nakoniec imieniem teraźniejszych uczni jubilata przemawiał p. Edward Cetnarski. Odczytano też mnóstwo telegramów, wśród których znajdowały się: gratulacya tarnowskiego biskupa ks. Łobosa, oraz telegramy od Towarzystw lekarskich w Wilnie i Lublinie, które zamianowały jubilata swym członkiem honorowym.

Jubilat dziękując wszystkim z głębi serca, wskazywał swoim dawnym współpracownikom i uczniom drogi, po których w interesie Ojczyzny kroczyć powinni; a dzieciom swoim, zalecał wytrwałe i sumienne pełnienie obowiązków. Marszem uroczystym odegranym przez „Harmonię“, zakończyła się ta piękna owacya. Wieczorem w hotelu Saskim odbył się bankiet na cześć jubilata.

Klub pocztowy urządza 16 stycznia b. r. (wtorek) w sali Strzelnicy miejskiej wieczorek z tańcami. Lista otwarta.

W Czytelni dla kobiet odbędzie się w sobotę 13 b. m. o godzinie 6-ej drugi w tym sezonie wieczorek literacko-artystyczny, na który się złożą: produkcye muzyczne na fortepianie, na skrzypcach i waltorni, sola i duety wokalne, deklamacye i utwór belletrystyczny, odczytany przez autorkę p. Neumanową. Wstęp dla członków i gości przez nich wprowadzonych wolny.

Na I kadencyę sądów przysięgłych, która się rozpoczyna 24 b. m., wylosowani zostali: a) jako przysięgli główni: Michał Bańkowski, Jan Bromilski, Jakób Begleiter, Jan Breuer, Julian Cybulski, Maurycy Dubieński, Zygmunt Dąbrowski, Józef Eile, Salamon Goldbaum, Aron Gruder, Włodzimierz Gorecki, Artur Hauke, Wilhelm Katz, Antoni Kunicki, Jan Kida, Juliusz Kremer, dr. Emil Lateiner, dr. Adolf Lilien, Adolf Nabler, Alf. Nowoświecki, F. Nathanson, Juliusz Obmiński, Herman Oberwager, Włodzimierz Podhorodecki, Ignacy Papara, Eisig Rappaport, Franciszek Rozwadowski, Jan Riedl, Tadeusz Romanowicz, Izaak Schwarz, Józef Schirmer, Abraham Schapira, Kazimierz Sędzimir, Jan Smietana, Antoni Turski, Boruch Wassermann; b) jako zastępcy: pp. Władysław Biliński, Henryk Blumenfeld, Abraham Finkelstein, Wawrzyniec Kaiseder, Dawid Mazur, Stefan Miński, Michał Pelczarski, dr. Roman Pilat, Juliusz Wierzbicki.

Pod nazwą „Wieczorek secesyonistyczny“ urządzają 1 lutego br. urzędnicy kolejowi we Lwowie w udekorowanych salach kasyna miejskiego bal na dochód kolonii wakacyjnej w Tuchli.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Cieszanowie na posadę konduktora drogowego z płacą 1800 koron i ryczałtem na objazdy 600 k., termin do 15 lutego. — Urząd loteryjny dla Galicyi i Bukowiny na dwie posady praktykantów przy urzędzie loteryjnym we Lwowie z rocznem adjutum po 600 K.; termin do 2 lutego.

Dekoracye nowego teatru. W pałacu sztuki przy placu powystawowym trwa bez przerwy praca około przygotowania potrzebnych dla nowego teatru dekoracyi, kulis i przystawek. Robota to nielada, gdyż wykończyć należy ośmdziesiąt różnorodnych zmian, przedstawiających poważną ilość 20.000 metrów zamalowanej powierzchni. To też pod naczelnem kierownictwem artysty malarza, Stanisława Jasieńskiego, pracuje nad wykończeniem zamówionych przez miasto dekoracyi osób dwanaście, licząc w to i personal pomocniczy. Robota rozpoczęła się jeszcze w styczniu 1899 r. i zaledwo w czerwcu b. r. dobiegnie kresu. Czynni są obecnie artyści-malarze: Gilchofer, Jasieński, Polityński, Zabrański, którzy przeciętnie, co miesiąca, dostarczają 1.300 metrów kwadratowych dekoracyi.

A nie jest to twórczość tak łatwa, jakby się wydawać mogło. Dla każdej dekoracyi musi być sporządzony szkic kolorowy, który się następnie przekopiowuje na składowe jej części, służące jako model celem przeniesienia całości na płótno. Do malowania dekoracyi używa się niemal wyłącznie farb klejowych, t. zw. guasch; w niektórych tylko wypadkach, zwłaszcza gdy chodzi o reprodukcyę kosztowniejszych, artystyczną posiadających wartość zasłon frontowych, maluje się farbami woskowemi. Robota odbywa się na płótnie rozpiętem na podłodze, jakby na wielkim reisbrecie, za pomocą dużych pędzli, osadzonych na długich rączkach, a ponieważ farba klejowa szybko wysycha, przeto artyści pracują stojąc na części dekoracyi już namalowanej.

O ile nam wiadomo, jeszcze przed uroczystem otwarciem nowego teatru, odbędzie się wobec osób zaproszonych przegląd wszystkich dekoracyi przy stosownem oświetleniu i z całym aparatem mechanicznym na scenie. Będzie to w każdym razie ciekawe w swoim rodzaju widowisko.

Na zakończenie słów kilka o twórcy tych scenicznych cudów, godnym następcy starego Pohlmana, którego wyborowe kompozycye po dziś dzień oglądamy w skarbkowskim teatrze.

Stanisław Jasieński liczy lat czterdzieści siedm, gdyż ujrzał światło dzienne w Królestwie w roku 1852. Po ukończeniu szkół średnich w Warszawie kształcił się w malarstwie jako uczeń tamtejszej szkoły rysunkowej, a równocześnie pracował w dekoratorni teatrów rządowych. W latach 1870 do 1879 czynnym był jako aktor i dekorator w rozmaitych teatrach prowincyonalnych w Królestwie Polskiem, we Lwowie, w Krakowie i w Warszawie, a w końcu poświęcił się wyłącznie sztuce malarskiej. Po studyach specyalnych, odbytych w Monachium i w Paryżu, powrócił w roku 1883 do kraju i na zasadzie sporządzonego projektu przebudowy Teatru Rozmaitości zamianowany został kierownikiem części technicznej oraz dekoracyjnej w teatrach rządowych warszawskich. Na stanowisku tem wytrwał do roku 1897, w którym to czasie przybył do Lwowa.

Jasieńskiemu również zawdzięczać będzie nowy teatr lwowski maszyneryę, skonstruowaną według wszelkich wymagań techniki scenicznej. (*Iris*).

Wystawa pawilonu zakopańskiego. Przeznaczony na wystawę paryską pawilon w stylu zakopańskim, urządzony pod kierownictwem dyrektora szkoły zakopańskiej, p. Kovatsa, będzie można oglądać we Lwowie w czasie między 20-tym a 30-tym b. m. Tak uchwalił onegdaj komitet wykonawczy komisyi krajowej dla wystawy paryskiej. Całe urządzenie tego pawilonu będzie we Lwowie pomieszczone w umyślnie do tego przygotowanym budynku na podwórzu dawnego pałacu Biesiadeckich (plac Halicki). Po wystawie w Paryżu cały ten pawilon zakopański powróci do Lwowa i zachowany zostanie w muzeum przemysłowem, aby na przepięknych tych krajowych motywach mogli się kształcić młodzi rzemieślnicy i wyrabiać w sobie gust i smak do tego rodzaju wyrobów. Te więc tylko przedmioty będą mogły być na wystawie paryskiej sprzedane, których reprodukcya w kraju z góry zostanie zapewnioną.

Ks. biskup Niedziałkowski. Warszawski *Przegląd katolicki* donosi, że car Mikołaj zatwierdził ks. Karola Niedziałkowskiego, biskupa-sufragana mohylewskiego, w godności i urzędzie administratora tej archidyecezyi, pozostawiając go jednocześnie przy dotychczasowych obowiązkach rektora akademii duchownej rz. kat.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Dnia 17 grudnia 1899 skończyła się pierwsza serya kursów powszechnych, trwająca przez 6 tygodni, a składająca się z 13 sześciogodzinnych wykładów. W wykładach tych podawali prelegenci systematyczną naukę i obejmowali większe całości z zakresu filozofii, nauki prawa i umiejętności politycznych, historyi, literatury, nauk przyrodniczych i medycyny. Ogólna liczba słuchaczy na tych 78 wykładach wynosiła około 5000 osób, czyli przeciętnie na jednym wykładzie 64.

Druga serya wykładów, która składać się będzie z 17 sześciogodzinowych prelekcyi, rozpocznie się dnia 14 stycznia br. W dniu 14 stycznia br. rozpoczną się również w myśl statutu powszechnych wykładów uniwersyteckich prelekcye na prowincyi, a to w Stryju i Tarnopolu.

Z Brzuchowic nam piszą: W zimowej porze opuszczona i chwilowo zapomniana nasza miejscowość, ożywi się znowu z nastaniem wiosny, a w roku bieżącym sezon letni będzie nadzwyczaj ożywiony, bo do lata ukończony będzie od dawna z utęsknieniem oczekiwany gościniec ze Lwowa do Brzuchowic. Roboty około drogi tej, zimą nieco wstrzymane, rozpoczną się na nowo z nastaniem sprzyjającej pory. Gościniec ten nie będzie miał nigdzie wzniesienia ani spadu, co wysoce zadowoli cyklistów; gościniec ten przytem iść będzie prosto z Hołoska, wciąż lasami szpilkowymi, aż do dworca kolejowego w Brzuchowicach. Przez wybudowanie tej drogi murowanej uzyska nietylko gmina m. Lwowa dogodniejszy przewóz materyałów drzewnych ze swoich lasów, ale będzie i możność łatwiejszego i dogodniejszego dostania się Lwowianom do Brzuchowic, ponadto jeszcze otworzy się nowe pyszne corso dla właścicieli powozów i koni, jakiego i inne większe miasta będą mogły nam pozazdrościć. Nie na tem jednak powinna się ograniczać ofiarność miasta, gdyż przybyły do Brzuchowic gość, nie mający tu swej willi, nie ma odpowiedniego lokalu do schronienia się w razie deszczu lub spóźnienia się do pociągu, słowem nie ma żadnego schroniska dla publiczności, a restauracya na werandzie kolejowej nie jest dostatecznym i odpowiednim przytułkiem. W interesie mieszkańców Lwowa należałoby postawić tu jakieś schronisko w rodzaju kurhauzu, który dla zamieszkałych tu letników byłby punktem zbornym, a dla wycieczkowców przytułkiem. Dowiadujemy się, że tutejsze chrześcijańskie towarzystwo właścicieli will ma zamiar wybudować taki dworzec gościnny, może więc gmina lwowska dzieło to poprze, czem znakomicie podniesie wartość tej miłej miejscowości letniej.

Z Liska nam piszą: Dnia 3 b. m. odbyło się tu posiedzenie Wydziału powiatowego pod przewodnictwem prezesa Ramulta. Na wstępie zakomunikował przewodniczący, że przedstawił na audyencyi u p. Namiestnika deputacyę gminy Ustrzyk dolnych w celu wyjednania zapomogi dla 133 pogorzelców tego miasta, które 29 października z. r. zostało strasznym pożarem nawiedzone. P. Namiestnik przyrzekł udzielić zapomogi. Wydział powiatowy uchwalił, iż z uzyskać się mającej zapomogi należy wesprzeć przedewszystkiem tych biednych pogorzelców, którzy w myśl planu regulacyjnego muszą na ogniotrwałe odbudowanie realności ponieść większe wydatki. Uchwalono dalej upoważnić prezesa Rady powiatowej do poczynienia wszelkich kroków w sprawie budowy odnogi kolejowej od kolei rządowej do Lutowisk, jak również o komunikacyę kolejową z Ustrzyk dolnych do południowej części powiatu. Również na wniosek prezesa Rady powiatowej uchwalono potrzebę wybudowania kolei normalnotorowej z Łukawicy do Liska i wybrano dla tej sprawy komisyę, składającą się z prezesa Rady powiatowej Ludwika Ramulta, zastępcy prezesa dr. Jana Strutyńskiego i członka Rady powiatowej Józefa Bielaka. Komisya ta odbyła wczoraj pierwsze posiedzenie i uchwaliła zaprosić interesentów tej kolei na zebranie w dniu 31 bm. do Liska. W końcu udzielono na roboty drogowe subwencyi w kwocie 400 koron miastu Lisku; na straż ochotniczą pożarną miasteczkom Baligrodowi, Ustrzykom i Lutowiskom po 40 koron i kwotę 50 koron jako datki na kościoły i zapomogi biednym studentom. Prócz tego uchwalono wiele potocznych spraw administracyjnych.

Samobójstwo oficera. W trzeciorzędnym hotelu „galicyjskim“ przy placu Gołuchowskich zastrzelił się wczoraj porucznik 36-go pułku obrony krajowej z Kołomyi, L. Grotz, który onegdaj przybył do Lwowa i zamieszkał w owym hotelu. Samobójca w liście do zarządu szpitala garnizonowego prosił o przeprowadzenie sekcyi jego zwłok; drugi list pozostawił dla kapitana kompanii w której służył; może w tym liście podaje desperat przyczynę samobójstwa, bo nie jest ona zresztą znikąd wiadomą.

Zmarli. W Krakowie: Jan Aleksander Szatkowski, geometra cywilny, lat 76; Filip Bogusz, nauczyciel ludowy z Jordanowa, lat 35; Anastazy Mikoszewski, emeryt. radzca sądowy, lat 79. — W Wadowicach Józefa z Ducillowiczów Lewiecka, wdowa po radzcy sądu krajowego, lat 60. — W Zakopanem Bronisława z Malinowskich primo voto Baumowa, secundo voto Szukiewiczowa, matka poety Macieja Szukiewicza, wdowa po kapitanie wojsk polskich z r. 1831, lat 69. — We Lwowie Leon Turbacki, słuchacz praw, lat 24.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano —6, w poł. —3 R. Bar. 772. Spada. Pogoda.

Nasze dzieci.

— Mamusiu, niech mamusia mi kupi takie czerwone podwiązki.

— A dlaczego właśnie czerwone?

— Boby ślicznie wyglądały przy moich czarnych włosach.

Korespondencya Administracyi. *JWP. Franciszek br. Heydel w Jazłowcu.* Zwracamy uwagę, że otrzymaliśmy tylko 6 koron 60 halerzy, a na przekazie dopisał WPan, iż posyła prenumeratę półroczną. Musiała zajść pomyłka.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we środę „Synowa“, komedya w 3 aktach Carre i Bilhaud. We czwartek „Straszny dwór“, opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki, występ Aleksandra Myszugi, Juliana Jeromina, Józefa Szymańskiego; w partyi Jadwigi wystąpi młodziutka śpiewaczka panna Zdzisława Zawiłowska (Krakowianka). W piątek po raz pierwszy „Colinette“, komedya w 4 aktach J. Lenotre i Gabryela Martin (z panią Zapolską w roli tytułowej).

„Straszny dwór“, znakomita opera Moniuszki, rozpoczyna jutro tj. we czwartek w naszym teatrze tegoroczny sezon operowy. Jutro więc powitamy naszych dobrych znajomych, a wielce nam sympatycznych artystów, jak pp.: Myszugę, Jeromina i Szymańskiego. Hanną będzie panna Bohussówna, Cześnikową pani Kasprowiczowa (nasza jubilatka) Maciejem p. Kiczman, Skołubą, obdarzony pięknym głosem basowym p. Jeloński. W partyi Jadwigi wystąpi po raz pierwszy młodziutka śpiewaczka panna Zdzisława Zawiłowska, krakowianka (uczenica p. Myszugi). W 4 tym akcie nowoaranżowany „Mazur“ odtańczony będzie przez panny: Staszko, Bogdanowicz, Adelę i Wandę Sachs, pp. Sachsa, Solnickiego i innych.

W sobotę daną będzie prześliczna opera Gounoda „Faust“, w której wystąpią pp. Myszuga, Szymański, Jeromin (niezrównany Mefisto). Małgorzatą będzie panna Irena Bohussówna, w partyi Siebla wystąpi po raz pierwszy panna Otylia Szydłowska, uczenica profesora Wysockiego. W przyszły wtorek wznowioną zostanie opera Verdiego „Trubadur“ w której po raz pierwszy wystąpi pani Teresa Arklowa, jako Eleonora i panna Wanda Radkiewiczówna jako Azucena. Manrikiem będzie p. Myszuga, Luną p. Szymański. Wszystkie te opery dane będą jeden raz, gdyż później nastąpią nowości.

Ceny miejsc na operę znacznie niższe niż w latach poprzednich.

---

2)

Ruskin i kult piękna.

(Ciąg dalszy).

Oto podwaliny umysłu i działalności Ruskina. Zapyta kto może jak taki człowiek, zapominający wśród estetycznych kontemplacyi o reszcie świata, może coś zdziałać. Sekret polega na tem, że przygotowany estetycznie Ruskin poczuwa w sobie żądzę przemieniania świata w myśl tego ideału estetycznego jaki sobie wytworzył w duszy pod wpływem admiracyi przyrody i sztuki. Miłość dla tych dwóch rzeczy sprawia, że rozpoczyna on propagandę na ich rzecz słowem i czynem. Pisze o wpajaniu w masy zamiłowania do sztuki, a gdy drudzy śmieją się z niego, on sam obok Rosettiego zaczyna w szkole dla dorosłych wykładać zasady rysowania pejzażu. Pod robotniczem miastem Sheffieldem zakłada muzeum artystyczne, umieszcza je wśród pięknego krajobrazu i wyposaża dziełami sztuki począwszy od kopii starych mistrzów, których sam sporządził około stu, aż do dzieł współczesnego mu Burne-Jonesa. Oprócz tego zaopatruje to muzeum w wizerunki najcenniejszych dzieł architektury, ptaków całego świata i najpiękniejszych pejzażów. Gdy go zamianowano profesorem estetyki w Oksfordzie, Ruskin, czując że wykład bez demonstracyi jest martwym sam zakłada szkołę rysunków, sprowadza oryginały i kopie najlepszych dzieł z całego świata i z własnych pieniędzy przeznacza 125 000 franków na koszta utrzymania tej szkoły i pensye profesorów, czyniąc w ten sposób Oksford ogniskiem życia artystycznego całej Anglii. W jakiejś pięknej okolicy gdzie kwitnął drobny przemysł artystyczny a naraz grozić mu zaczynają fabryki, Ruskin, aby uratować ten przemysł od zagłady a okolicę od oszpecenia fabrykami, własnym kosztem przez długi czas wspomaga ten przemysł, sprowadzając między trudniących się nim włościan nauczycieli rysunków, modele itp. W ten sposób wkracza ze swą estetyką w sferę spraw społecznych i anektuje ją zwolna dla swych ideałów. Naturalnie, że sfery te ciągną także i jego ku sobie, więc teoretyk nie przestając badać, oddaje się praktycznej realizacyi swoich estetycznych aspiracyi. Nie zawsze mu się to udaje tak, jakby tego pragnął. Falanstery jego upadają po bardzo krótkim żywocie. Ale udają mu się za to inne rzeczy. Oto zachciało mu się założyć własną księgarnię w celu estetycznego wydawania książek, uniknąć przytem przypominającego maszyny podziału pracy na producenta, pośrednika i konsumenta i nie powierzać transportu swych książek znienawidzonej przez się kolei żelaznej. Naturalnie że księgarnia Ruskina nie mogła być założoną gdzieindziej jak zdala od wielkiego miasta i wśród pięknego pejzażu. Z początku śmiano się z Ruskina ale on nie dał się tem zbić z tropu, założył księgarnię w ustroniu Kentu, a niebawem ten protest przeciwko brzydocie sklepów współczesnych tak się rozwinął, że począł marzycielskiemu swemu założycielowi przynosić tysiące rocznego dochodu. Funkcyonował w niej jako kupiec sam autor sprzedawanych książek i jego rodzina. Do udałych wysiłków należy też oszklenie wszystkich obrazów znajdujących się w National-Gallery w tym celu aby nie przypadały pyłem, którym napełnione jest londyńskie powietrze. Ale koroną jego działalności praktycznej jest ogromne bogactwo w tej galeryi dzieł praerafaelitów na których wykształcili się później tacy artyści jak Daube, Rozetti Morris, Munro, Millais, Hunt, Woolner, Prinsep i Burne-Jones. Wreszcie nawet takie szerokie pomysły Ruskina jak propaganda na korzyść malowniczych ubiorów i symbolicznych zabaw publicznych nie spełzła całkiem na niczem.

Do takich jednak rezultatów nie dość było wysiłków duchowych. Pięć milionów odziedziczonych po ojcu i ogromne dochody z książek poszły na falanstery i na zbiory muzealne. W końcu i zbiory własne poszły na sprzedaż. Ruskin nie tylko się tem jednak nie martwił, lecz przeciwnie, wysprzedawał z uśmiechem ostatnie meble twierdząc, że dobre uczynki propagować należy własnym przykładem.

Jak widać z przytoczonych tu szczegółów wychowania i działalności Ruskina, wszystko cechuje u niego zapał. Ten sam zapał który nakazuje mu lata całe zachwycać się dziwami przyrody i który wobec niej przemieniał się aż w mistyczną admiracyę, w zetknięciu się z życiem przemieniał się w niczem nie złamany upór. Naturalnie, że wypadki życiowe uderzające o wyrobioną wychowaniem teoryę estetyczną, usiłował Ruskin zawsze naginać do tej teoryi. O ile przychodziło mu to trudno, lub o ile z góry widział niemożliwość takiego nagięcia jakiegoś objawu, o tyle zaczynał nienawidzieć i sam objaw i cały gatunek tych objawów. Gdy zaś coś z góry dało się traktować estetycznie, wówczas kochał to znowu zaraz wraz z całym gatunkiem. Stąd owe wielkie umiłowania i wielkie nienawiści. Stąd impetyczność w słowie, piśmie i czynie Ruskina ogień jego i siła przekonania, która opanowywała wszystkich niemal, którzy dostali się w sferę jego wpływu. W tem przesycaniu wszystkiego uczuciem, tkwi tajemnica wpływu Ruskina na swoich współczesnych. Wśród wielkich jego fal, nikną sprzeczności, które wygłasza i niektóre dziwactwa, cechujące zwykle takich olbrzymów samouctwa. Gdy przemawia z katedry jako profesor oksfordzki, czyni to z początku głosem monotonnym, jak gdyby czytał ze świstków porozkładanych na stole. Stopniowo głos jego się podnosi, Ruskin zaczyna się ruszać, aż gdy weźmie do ręki jakiś przedmiot do demonstracyi i zacznie na nim objaśniać swoje myśli, wówczas wpada w ekstazę która u każdego innego wydałaby się śmieszną. Ruskin wymachuje szeroko rozłożonemi rękami, naśladując ruch skrzydeł ptasich, krzywi się, rzuca, zmienia barwę twarzy, ale mało kto jest w stanie zauważyć te zewnętrzne szczegóły, tak zaabsorbowało wszystkich to, co on mówi. Nikt nie czuje nawet, że Ruskin odbiega od tematu i daje wyraz rozmaitym uczuciom które wywołuje w nim ten lub ów szczegół wykładu, że daje się unosić wspomnieniom faktów lub myśli. Z opisów jego czuć na każdym kroku, że ma żywo przed oczyma nie tylko rzeczy, które opisuje, lecz i najodleglejsze związki między nimi. Stąd w wykładzie przeskakuje z dziedziny w dziedzinę, najdrobniejsza nieraz aluzya skłania go do zbaczania od rzeczy konkretnych do abstrakcyjnych. Tak prowadzi swojego słuchacza przez labirynt swojego wykształcenia i swoich pomysłów, aż wyprowadza go po nitce myśli estetycznej do wyjścia, gdzie ukazuje mu rezultat tej wędrówki pod postacią kilku zdań skupiających w sobie tezę z matematyczną niemal ścisłością.

Obok zapału, porywającego jego licznych zawsze słuchaczy, przyczyniał się do zajęcia urok osobisty i szczerość. Urok osobisty objawiał się w tem, że słuchacz Ruskina czuł, iż prelegentowi sprawia przyjemność udzielanie swoich myśli drugim, nie dla ambicyi mentora, ale z miłości do samego przedmiotu. Rzeczywiście, Ruskin korzystał z każdej sposobności nauczania. U jubilera, gdzie spotkał jakieś dwie damy, kupujące klejnoty, zaczął wykładać estetykę drogich kamieni. Spotkawszy w Luwrze dwóch czytelników swoich dzieł, stojących przed obrazem „Pielgrzymów z Emaus“ Rembrandta, zaczął im opowiadać o tem, że kiedyś sam ten obraz kopiował, z tego przeszedł na sztukę Rembrandta, poczem podniecony opowiadaniem zaprosił ich na obiad, aby rozmowy dokończyć. Tu dopiero dowiadują się obydwaj z kim rozmawiali, podobnie jak owi uczniowie z Emaus, o których opowiada nam biblia. Wartości tym jego enuncyacyom, wygłaszanym czy to z katedry, czy przygodnie, nadaje jego szczerość, posuwająca się częstokroć aż do abnegacyi. Ruskin nie robi sobie z tego nic, gdy mu przyjdzie coś powiedzieć, co sprzeciwia się jakiemuś zdaniu, wygłoszonemu przezeń poprzednio. Nie wahał on się np. jako krytyk, zaprzeczyć pracy całego swego żywota, twierdząc w jednem z późniejszych dzieł, że krytyka dzieł sztuki jest niepotrzebną, bo krytykować można tylko miernoty. Np. przez długi czas twierdził on, że kobiety nie mogą tworzyć dzieł sztuki, a ujrzawszy raz dobrze wykonany rysunek kobiecy, oświadczył, że kobiety mogą być najlepszymi rysownikami. Szczerość ta w wypowiadaniu przekonań chwilowych, prowadziła częstokroć do komizmów. Ruskin niezliczone niemal razy w pismach swoich twierdzi, że ten a ten malarz jest najpierwszym, i nie wstydzi się pierwszeństwa tego przyznać kilkudziesięciu równocześnie artystom. W ogóle jako krytyk jest on skłonnym bardziej do pochwał, niż do nagany. Gdy zaś przyszło mu kiedy kogoś zganić, to pisał zazwyczaj równocześnie list prywatny do artysty, w którym go przeprasza za naganę i wyraża nadzieję, że to w niczem nie osłabi osobistej przyjaźni. Na taki list otrzymał on raz od pewnego malarza następującą odpowiedź: „Kochany Ruskinie! Zamorduję cię, ale sądzę, że to w niczem nie osłabi naszej przyjaźni“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Literatura i sztuka.

*** Echa z Sybiru.** *Poezye przez Z. P. Lwów. Księgarnia Polska. 1900.* Rzadko trafi się zbiorek liryków, którby pod względem szaty zewnętrznej tak się wspaniale przedstawiał, jak ten wymieniony w tytule. Drukowany jest bowiem przepysznym drukiem na lśniącym, grubym papierze, każda kartka ozdobioną jest u szczytu i spodu listwami, a przytem taka panuje w układzie książki rozrzutność miejsca, że na umieszczenie trzech gwiazdek, zużywa się tam całych dwóch stronic. Nie wspominalibyśmy o tem, gdyby nie doświadczenie, że taka parada u autorów, początkujących lub takich, którzy jeszcze kryć się muszą pod pseudonimem lub inicyałami, nie wróży nic dobrego. Pewnie, że dążenie do pięknych zewnętrznie wydawnictw jest dobrem, ale poczucie artystyczne wymaga także pewnej proporcyi między estetyczną wartością treści i formy. Niestety zwykle tak nie jest. Co więcej im oryginalniejsza i bardziej ozdobna szata wydawnicza dzieł takich początkujących poetów, tem prymitywniejsze zazwyczaj bywają w nim wiersze. Polega to na psychologicznej zasadzie, która dałaby się sformułować mniej więcej tak: Nadmierna dbałość o stronę zewnętrzną stoi w odwrotnym stosunku do dbałości o treść.

Autorowi utworów, zatytułowanych „Echa z Sybiru" przyznać można bardzo dobrą wolę, duży zapał patryotyczny, posuwający się czasem aż do szowinistycznej przesady, wreszcie znajomość Sybiru, tamtejszych stosunków, a nawet do pewnego stopnia i psychologii skazańców. Ale to jeszcze wszystko za mało, aby wiersze, posiadające te przymioty nazwać już poezyą dobrą. Pan czy Pani Z. P. wiadomości swoje nie bardzo zresztą nowe, zamknął w szereg kawałków prozy porymowanej na rozmaite sposoby. Np. w wierszu pt. „Aresztowani" opisuje p. Z. P. indagacyę jakiejś aresztowanej panienki w cytadeli. Żandarmi przeszukują zabrane razem z nią papiery, lecz przez długi czas nie mogą wśród nich odnaleźć żadnego dowodu jej winy.

„...Nagle sekretarskie dłonie
Zadrżały mocno, mnąc jakowe karty
A oko dziką radością zapłonie
Bo oto znalazł. — *Tak, to nie są żarty*. .
Tak, tak prawdziwy dowód przeniewierstwa
Dla wszechpotężnego prawem *stwierdzonego*
To jakiś projekt zabójstwa, morderstwa
Ręką zbrodniczą drobno *spisanego*.
Nareszcie! Z ulgą piersi odetchnęły
Prokuratorskie, żandarmskie i *trzecie*.
Tego zgiętego ... i z trzech ust buchnęły
Trzy jednobrzmiące wyrazy: „Ach przecie!"
Lecz ów dokument, jak było powyżej
Tak drobno czernił na białym papierze,
Że nie pomogła przysunięta bliżej
Lampa, ni zgoła okularów *świeże*
Wytarcie. Oczy tkwiące pod łysiną
Tak są zmęczone starym systemem
Biurokratycznym, że gdy raz zapłyną
Mgłą, to na wieki są mętne..."

Oto próbka takiej rymowanej prozy w opisie sceny, która sama w sobie ma dosyć dramatycznego pierwiastku. Pierwiastek ten jednak całkiem idzie na marne z powodu niedołęstwa wymownej prozy tego wiersza.

[illegible] tych wierszy razi najbardziej tam, gdzie jest odczucia w patetyczne słowa, których wysoki diapazon przystawał do silnych myśli wyrażanych ongiś przez naszych poetów, kreślących po raz pierwszy podobne obrazy. Lecz tu już dziś [illegible] się i nieprzystosowaniu do treści, wydają one dziwnie pusto [illegible] frazesów, które [illegible] tylko bardzo niedoświadczonego czytelnika. Wszystko się tu przypomina zdania Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Zaleski, Pol, Syrokomla, Wasilewski itd.; [illegible] i [illegible] pochodzi nie zawsze [illegible] indywidualnie. Co komu jednak przyjdzie z tej prawdy indywidualnej, gdy ona albo wyrażona jest nieszczęśliwie niezgrabnie, albo rozpływa się w powodzi bezdusznie pozapatrzonych słów i zwrotów. Weźmy dla przykładu następny zaraz wiersz pt. „Konfrontacya".

„Jakaż to moc
Więzienną noc
Narusza? szelest słyszy
Czy car, czy Bóg,
Przekracza próg
I męki fale ciszy.

Prowadzą.. gdzie?
To znane — wie
I ten ot carski sługa
Co wiedzie w mrok
Jego mdły krok —
Podróż nie była długa.

Dwa piętra w wyż,
Gdzie pośród nyż
I kolumn czarnych cienia,
Okute w stal,
Tkwią drzwi od sal
Wolności lub potępienia.

Czy tu już kres
Niewoli, łez
Dla niego naznaczony?
Tortury słup
Nieznany grób,
Męczeński cierń korony.

Nagły drzwi trzask,
Jaskrawy blask
Stu świateł razi oczy,
Podnosi dłoń,
Ociera skroń,
Pot trwogi z niej się toczy.

W czerwieni krwi,
Wśród stołu tkwi
Głowa bez trupa blada,
„Czy ty go znasz,
Czy on był wasz?"
Nie odrzekł — zemdlony pada."

Wszystkie te wypadki i rzeczy, jakie autor opisuje w swoich wierszach, przedstawione są tak, iż mimowolnie spytać się przychodzi, dlaczego nie czyta się tych rzeczy prozą. Z niektórych [illegible] autor [illegible] publiczności, [illegible] rytm i [illegible] *a priori* [illegible] bowiem [illegible], które [illegible] tylko [illegible]. Odczu[illegible] usiłuje [illegible] patetycznym [illegible] z samych [illegible] frazesów.

Przytoczone przez nas dwa wiersze ilustrują zupełnie to, cośmy powiedzieli. W pierwszym z nich zaznaczyliśmy umyślnie niektóre wyrazy odmiennym drukiem, aby zwrócić uwagę czytelnika na to, jak autor musi walczyć z rymowaniem i jak ta walka niszczy opis faktu. Jest tam zdanie: Tak, to nie są żarty". Logicznie i psychologicznie jest ono zupełnie niepotrzebne a wtrącił je autor tylko, aby rym był do „karty". W dalszym ciągu, aby był rym do „stwierdzonego" pisze p. Z. P. „spisanego" chociaż logicznie i gramatycznie ten drugi przypadek imiesłowu, nie ma po prostu sensu. Imiesłów ten odnosi się do słowa projekt i według zasad logiki i gramatyki powinien być w przypadku pierwszym. Tymczasem tak jak jest, odnosi on się do słów „zabójstwa i morderstwa", co jest oczywistym absurdem, bo każdy z tych czynów można popełnić, ale ich spisać nie można. Dla rymu również przestawia autor poszczególne części zdania, wbrew zasadom składni polskiej i rozłamuje takie wadliwie zbudowane zdania, umieszczając jedno z dwóch należących do siebie słów na końcu jednego wiersza, a drugie na początku następnego. Aby było z czem zrymować mający później nastąpić okrzyk „Ach przecie!" pisze autor o dwa wiersze pierwej. że odetchnęły piersi:

„Prokuratorskie, żandarmskie i trzecie.
Tego zgiętego...

Albo dla dobrania rymu do „papierze" pisze p. Z. P. że nie pomaga

„Lampa ni zgoła okularów świeże
Wytarcie...."

Drugi z przytoczonych wierszy jest znowu przykładem zaczerpniętym ze zbiorku dla scharakteryzowania drugiego rodzaju tworzenia autora „Ech z Sybiru". Zamiast plastycznie opowiedzieć, że jakiś więzień wchodzi do celi, zastaje tam na stole głowę, pływającą w kałuży krwi i mdleje, pisze p. Z. P. sześć - sześciowierszowych zwrotek, w których opis tak gubi się w niezdarnie przesadnych okrzykach i pytaniach, że nie wiele do tego brakuje, aby wiersz całkiem stał się niezrozumiałym. Co więcej, autor nie umiejąc utrzymać się na nieswoim, bo sztucznie wyśrubowanym poziomie, spada zeń od czasu do czasu, co objawia się w takich niezgrabnościach, jak

„.... carski sługa,
Co wiedzie w mrok
Jego mdły krok,
Podróż nie była długa.."

Albo:

„W czerwieni krwi
Wśród stołu tkwi
Głowa bez trupa blada..."

Te dwie krańcowe odmiany niedołęstwa poetyckiego scharakteryzowane w obudwu przytoczonych wierszach, powtarzają się to mniej to więcej drastycznie w „Echach z Sybiru" niemal na każdym kroku. Od treści wiersza zależy tylko, która z tych odmian przeważa, tj. czy autor ma coś dokładnie opisać, czy też może dać folgę wylewom frazeologii. To też jeżeli jakiś gorąco patryotyczny czytelnik wzruszy się „Echami z Sybiru", to autor ma w tem bardzo małą zasługę. W takim bowiem wypadku działają czynniki psychologiczne przygotowane w duszy czytelnika wychowaniem, lekturą i tym podobnymi wpływami. To samo, a przynajmniej nie wiele słabsze wrażenie wywołałby u takiego czytelnika ktoś, ktoby mu powtarzał Sybir.... Sybir.... Sybir.... To bowiem co w tych wierszach miałoby pochodzić od autora jako dzieło talentu, tego w Echach bardzo, bardzo mało. Przeciwnie zbiorek jest namacalnym dowodem jak kunsztowność formy stojąca ponad treścią może ją popsuć tak samo, jakby ją popsuła forma zbyt niedbała. W tej żądzy napisania kilkunastu wierszy, choć ani treść, ani zdolności autora temu nie odpowiadały, w tem czepianiu się rzeczy przerastających własne siły, objawia się to samo, co zaznaczyliśmy na wstępie, pisząc o techniczno-wydawniczej stronie „Ech". Autor ich myślał o tem, jakto będą wyglądać jego wiersze, jak się onę będą przedstawiać w tomiku, tylko o tem nie myślał jak się przedstawią te sprawy, które w tych wierszach postanowił opowiedzieć.

S. W.

Część ekonomiczna

Wiedeń, 8 stycznia.

(Z.) Z niecierpliwością oczekiwała dziś giełda z Berlina wiadomości, czy centralny wydział niemieckiego banku państwowego zwołany zostanie na posiedzenie, w takim bowiem razie byłyby widoki na pewne, chociażby leciutkie obniżenie stopy procentowej. W ciągu ostatniego tygodnia poprawiła się bowiem znacznie sytuacya banku niemieckiego, a eskont prywatny obniżył się w Berlinie na $5^1/_8\%$, jest zatem o $1^7/_8\%$ tańszy od eskontu oficyalnego. Także instytucya „Seehandlung" dostarczyła dziś giełdzie berlińskiej kilku milionów na 4%, w czem widzą poniekąd nacisk rządu na obniżenie stopy procentowej, gdyż „Seehandlung" jest instytucyą niemal państwową i zawiaduje państwowymi zapasami kasowymi. Niestety spekulanci nasi nie doczekali się tak pożądanej wiadomości, przeciwnie nadeszło doniesienie, że zarząd banku niemieckiego w tym tygodniu nie weźmie pod rozwagę kwestyi obniżenia eskontu.

Na tę decyzyę wpłynęło niezawodnie pogorszenie się stosunków pieniężnych w Londynie. Z pola bitwy nadchodzą bowiem wiadomości o samych tylko niepowodzeniach oręża angielskiego, a skutkiem tego zdenerwowanie angielskich sfer finansowych przybiera coraz większe rozmiary. Akcye afrykańskie „Randmines" spadły dziś przeszło o 2 funty szterlingów na 29, obniżył się także ponownie kurs konsoli. Bank angielski stara się podobno ściągnąć z Rosyi jakie takie zapasy złota, gdyż dowozy z Ameryki na razie ustały.

Na naszej giełdzie tendencya zniżkowa przeważała od początku aż do końca, gdyż oprócz zagranicznych niepomyślnych wpływów, oddziaływały także ujemnie pogłoski o kilku znacznych bankructwach firm peszteńskich. Na palcach można policzyć tych kilka walorów, które zamknięto cokolwiek wyższym kursem, a należą do nich między innemi akcye banku austro-węgierskiego, Statsbahny, praskie akcye żelazne i akcye fabryki broni. Akcye kolei południowej spadły, jakkolwiek kolej ta wykazuje za rok ubiegły kolosalny wzrost dochodów, wynoszący przeszło 2,200.000 zł. Wszelako ostatnie katastrofy na tej kolei tudzież skargi publiczności na brak wagonów sprawią, że rząd z całym naciskiem domagać się będzie od zarządu bardzo kosztownych inwestycyi, zaś jak wiadomo wiedeńska rada miejska zamierza zwrócić się do rządu z prośbą, by wdrożył akcyę celem upaństwowienia kolei południowej.

Sfery handlowe, utrzymujące stosunki z Brazylią, zaniepokojone są wielce wiadomością, że rząd brazylijski zamierza podwyższyć znacznie cła od towarów, wywożonych z Austryi do Brazylii. Prezydyum związku austryackich przemysłowców udało się przeto do kierownika ministeryum handlu p. Stibrala z prośbą o interwencyę, a on dał wyjaśnienie uspokajające, rzekł bowiem, że rząd austryacki zagrozi Brazylii, iż w razie podwyższenia jej ceł, bezzwłocznie podwyższy znacznie cło od kawy brazylijskiej, a ponieważ eksport kawy z Brazylii do Austryi jest kolosalny, przeto jest nadzieja, że groźba ta poskutkuje

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 232·35, węgierskie 000·00, Angliobanki 125·—, Uniony 153·50, Bankvereiny 135·50, Länderbanki 114·90, Ludwiki 100·—, Czerniowieckie 137·50, Elbethale 122·90, Renta papierowa 98·80, srebrna 98·70, austryacka złota 97·70, austr. renta wal. kor. 98·80, węgierska złota 97·70, węgierska renta wal. kor. 94·85, dukat 11·42, frankówka 19·20, marki 23·66, ruble 2·54 —.

Sprawozdanie Banku rolniczego. Lwów dnia 10 stycznia 1900 (Waluta koronowa).

Przy słabych dowozach ruch ograniczony, zwłaszcza wobec rezerwy również ze strony kupujących, ceny też wyżej nominalne.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 14·60 do 15·—, na termina 13·50 do 14·50, żyto gotowe 11·50 do 12·—, na termina 11·— do 11·40, owies obroczny gotowy 10·— do 11·—, na termina 9·80 do 10·15, jęczmień pastewny 10·50 do 11.—, browarniany 11·50 do 14·—, rzepak 21·50 do 22·50, lnianka —·— do —·—, groch pastewny 10·50 do 12·—, do gotowania 13·50 do 24·—, wyka 9·— do 9·80, bobik 9·50 do 10·—, hreczka —·— do —·—, kukurudza nowa 11·— do 11·40, stara 11·80 do 12·20, chmiel za 56 kilo 80·— 100·—, koniczyna czerwona 100·— do 150·—, biała 70·— do 120·—, szwedzka 90— do 140·—, tymotka 34·— do 48·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 33·50 do 34·—, spirytus na termina 33·50 do 35·—.

§ Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków 9 stycznia.

Notowania zbożowe na giełdach znowu się obniżyły, tak, że obecnie ceny doszły do najniższego poziomu w ciągu bieżącej kampanii. Ze względu na to, jakoteż z powodu utrudnionego odbytu na mąkę, chęć do kupna jest wogóle bardzo słaba, a sprzedający zmuszeni są godzić się na ustępstwa. Cena pszenicy znowu się cokolwiek obniżyła. To samo dotyczy żyta i jęczmienia, chociaż dla braku obrotów zniżka cen nie zdołała się uwidocznić.

Płacono: pszenicę białą od 15.— do 16.40 k., czerwoną 15·00—16·50 kor., żółtą 15·00—16·40 k., żyto 12.50 do 13·80 k., jęczmień browarny 13·00 do 14.00 k., na krupy 11.50 do 12·30 k., owies 10.80 do 11·60, rzepak 22.00 do 24.— k., konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.—, kukurudza —.— do —.— kor. wszystko za 100 kilogramów.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu.

§ Z kolei. Austro-węgiersko-szwajcarski związek kolejowy. Z ważnością od 1 stycznia weszła w życie nowa taryfa część I, rozdział B.

Wschodnio-północno zachodnio-austryacki związek kolejowy. Z ważnością od 1 bm. weszły w życie nowe taryfy, a mianowicie zeszyty 1 i 6 części II.

Galicyjsko-wiedeński ruch wspólny. Z ważnością od 1 bm. wszedł w życie nowy dodatek do taryfy (część II) dla galicyjsko-wiedeńskiego ruchu wspólnego, ważnej od 1 stycznia 1897.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 10 stycznia. W dalszym ciągu posiedzenia austryackiej delegacyi p. Pacak oświadczył, że głosowanie delegatów czeskich nie oznacza nieprzychylności dla armii, a tylko jest wyrazem braku zaufania do ducha, który w zarządzie armii panuje. Następnie zabrał głos p. Eugeniusz Abrahamowicz i podniósł, że Polacy zawsze z gotowością oddawali państwu to, co się państwu należy. Mówca wykazywał rozmaite braki w wojskowej ustawie karnej, która gwałtem domaga się reformy, a omawiając stosunki galicyjskie skarżył się na złe obchodzenie się przełożonych wojskowych z żołnierzami, co bywa powodem licznych samobójstw. „My Polacy — rzekł p. Abrahamowicz — na austryackich polach walki daliśmy nieraz dowód, że umiemy umierać za Cesarza i ojczyznę, nie chcemy jednak, aby żołnierze nasi kończyli samobójstwem".

Mówca poruszył również sprawę dostaw dla armii i domagał się, aby ćwiczeń wojskowych nie odbywano w sierpniu, kiedy w polu największa praca, lecz późną jesienią. Celem uregulowania sprawy remont, mówca sądzi, że byłoby najlepiej zwołać osobną ankietę.

Następnie delegat Kaftan (młodoczech) poruszył sprawę meldowania się rezerwistów i oświadczył, że idea narodowa ma także w armii wielkie znaczenie, czego dowodem zarówno wojny przeciwko Napoleonowi I, jak i sukcesy armii niemieckiej w r. 1870. Poseł Götz omawiał ciągle wzrastający budżet wojskowy w Austryi i oświadczył, że stronnictwo jego jest za trójprzymierzem, które umacnia politykę pokoju. Delegat Stransky zajmował się również kwestyą „zde" i twierdził, że jedność armii nie powinna obrażać najświętszych uczuć narodowych żołnierza. Mówca żalił się, że Niemcy z cesarstwa mięszają się w wewnętrzne sprawy Austryi, na dowód tego cytował pewien dziennik hamburski, w którym powiedziano, że żołnierze niemieccy są jedynie pewnym żywiołem armii austryackiej, natomiast słowiańscy żołnierze każdej chwili gotowi są do dezercyi. Mówca ubolewa, że Słowianie nie doznają obrony wobec tak bezczelnych artykułów. Delegat Oppenheimer wywodził z ubolewaniem, że gaże oficerów w Austryi są na ogół niższe niż w innych państwach. Del. Schneider zaatakował żydów, zarzucając im, że są winni waśni narodowościowych w Austryi. Na tem obrady przerwano.

Wiedeń 10 stycznia. Wczoraj odbył się bal dworski, w którym wzięli udział Cesarz i prawie wszyscy członkowie Domu cesarskiego i dworu, dostojnicy państwowi, jeneralicya, ciało dyplomatyczne i wyższa szlachta. Cesarz pojawił się na sali z księżną Tyrą Kumberlandzką, za nim postępował książę Kumberlandzki z arcyksiężną Maryą Józefą, arcyksiążę Franciszek Ferdynand z cesarzewiczową wdową Stefanią, a następnie parami inni członkowie domu cesarskiego. Podczas tańca, w którym brali udział także młodzi członkowie domu cesarskiego, Cesarz obchodził salę i zaszczycił liczne osoby rozmową. U wejścia do sali przedstawiono Cesarzowi i arcyksiężnej Maryi Józefie panów i damy ze świata dyplomatycznego.

Wiedeń 10 stycznia. Niektóre dzienniki wspominając o staraniach około utworzenia nowego gabinetu powiadają, że kwestya wyboru osób dopiero później będzie rozstrzygniętą, wpierw bowiem musi być pewnem, czy dr. Koerber obejmie misyę utworzenia gabinetu. Dopóki nie ma pewności, że powołanym zostanie do życia gabinet Koerbera, dopóty nie może tu być mowy o ponownem zebraniu się Rady państwa.

W kołach członków delegacyj wspólnych opowiadają sobie, że w ewentualnym gabinecie Koerbera, tekę sprawiedliwości miałby objąć namiestnik Morawii Spens-Boden a na jego miejsce na namiestnika powołanymby został były minister oświaty hr. Bylandt-Rheidt.

Charlottenburg 10 stycznia. Na wczorajszej uroczystości stuletniego istnienia technicznej wyższej szkoły tutejszej odczytał rektor Riedler mowę cesarza zawierającą odpowiedź na wypowiedzianą przed pięciu tygodniami dziękczynną przemowę rektora za zezwolenie na udzielanie mu ze strony techniki tytułu doktorskiego. W mowie tej podnosi cesarz konieczną potrzebę rozwoju i ukształtowania się działalności naukowej technicznej i znaczenie stanu technicznego w stosunkach społecznych, zaznacza z naciskiem wpływ jego na masy robotnicze i wskazuje z zadowoleniem na uznanie, jakiem się cieszy niemiecka technika u zagranicy. Nawiązując do odczytanej przez siebie mowy cesarza, podziękował rektor cesarzowi za zaszczyt zrobiony technice i wzniósł z zapałem przyjęty okrzyk na cześć cesarza. Po podaniu do wiadomości o zamianowaniu księcia Henryka pierwszym honorowym doktorem techniki, wskazał rektor na ważne zadania techniki około rozwoju marynarki handlowej i wojennej i nakoniec wzniósł okrzyk na cześć księcia Henryka, protektora umiejętności technicznych i pioniera niemieckiej kultury.

Berlin 10 stycznia. Sejm pruski został wczoraj otwarty przez kanclerza ks. Hohenlohego odczytaniem mowy tronowej, która między innymi zapowiada przedłożenie projektu ustawy w sprawie budowy kanału Ren-Łaba, dalej projektu ustawy o ochronie Szląska od wylewów, dalszy ciąg regulacyi Wisły i inne przedłożenia natury ekonomicznej.

Paryż 10 stycznia. Wczoraj zebrała się znowu Izba deputowanych. Prezydentem wybrano 308 głosami dotychczasowego prezydenta Deschanela. Brisson otrzymał 221 głosów.

Senat również odbył wczoraj posiedzenie i wybrał prowizorycznym prezydentem Fallieresa 89 głosami na 100 głosujących, a prowizorycznym zastępcą przewodniczącego 81 głosami Magnina, poczem odroczył się do 1 lutego.

Berlin 10 stycznia. *Nordd. Allg. Ztg.* jest upoważnioną do oświadczenia, że wiadomość podana przez niektóre dzienniki jakoby niemiecka para cesarska zamierzała na jachcie Hohenzollern jadąc do Egiptu wstąpić w kwietniu do Rzymu jest niedorzecznym wymysłem.

Wiedeń 10 stycznia. *Dziennik rozp. wojsk.* ogłasza mianowanie ks. Henryka pruskiego wiceadmirałem austryackim.

Wiedeń 10 stycznia. Na dzisiejszem posiedzeniu Delegacyi austryackiej dyskutowano dalej nad budżetem wojskowym. Delegat Lemisch z niemieckiego stronnictwa ludowego protestował przeciw twierdzeniu, wyrażonemu głównie przez posłów młodoczeskich, jakoby w armii austryackiej zapanował obecnie prąd germanizacyjny. Nakaz meldowania się słowem „hier" na zebraniach kontrolnych wcale tego nie dowodzi, albowiem już przed 15 laty karano rezerwistów, którzy się inaczej niż słowem „hier" odzywali.

Po omówieniu jeszcze niektórych szczegółów kwestyi, mówca poruszył projekt zaprowadzenia podatku wojskowego, szczególnie miałby się on odnosić do ludności żydowskiej, która fizycznie bardzo mało nadaje się do służby wojennej, a więc usuwa się od ciężarów służby wojskowej. Mówca w końcu oświadczył, że jego stronnictwo będzie głosowało wprawdzie przeciw budżetowi wojskowemu, czego jednakże nie należy brać za dowód nieufności względem armii

Następnie zabrał głos delegat Ochrymowicz, który użalał się na traktowanie grecko-katolickich żołnierzy w wojsku i żalił się na obchodzenie się wojskowości z duchowieństwem grecko-katolickiem. Wogóle żądał uwzględnienia potrzeb ludności wiejskiej przez wojskowość.

Posiedzenie trwa dalej.

Praga 10 stycznia. Jak donoszą z Nachodu na podstawie obdukcyi zwłok służącej Maryi Czerwenka, która znikła była z domu swego służbodawcy, a potem znaleziono ją nieżywą, skonstatowano, iż zmarła cierpiała na anormalny przerost serca, a przyczyną śmierci było utonięcie. Pierwotnie aresztowano służbodawcę Czerwenkówny, jednakże wczoraj wypuszczono go na wolność, natomiast osadzono w areszcie świadka, którego zeznania były powodem aresztowania służbodawcy.

Berlin 10 stycznia. Biuro Wolfa donosi z Londynu, że niemiecki okręt pocztowy „Herzog", który był zatrzymany pod aresztem przez władze morskie angielskie w Durbanie, został już wypuszczony na wolność.

Madryt 10 stycznia. Oficyalnie potwierdzają istnienie dżumy w Manili.

Wiedeń 10 stycznia. Kierownik ministerstwa sprawiedliwości zamianował Michała Daniłowicza notaryuszem w Birczy.

Wojna w Afryce.

Londyn 10 stycznia. Stwierdzono, że znajdujący się na pokładzie okrętu „Bundesrath" podróżni są członkami włoskiego Towarzystwa Czerwonego krzyża, którzy mieli w równej mierze pielęgnować rannych Anglików jak i Boerów. Natomiast na okręcie „Bundesrath" nie znaleziono kontrabandy. Jeżeli to się potwierdzi, to jak słychać rząd angielski gotów jest dać odszkodowanie za straty wynikłe z zatrzymania okrętu. Przedstawienia poczynione w tej sprawie przez rząd niemiecki przyjął rząd angielski życzliwie, i jak słychać sprawa tych okrętów będzie już wkrótce przyjaźnie załatwioną. Zdaje się, że na okrętach „General" i „Herzog" również nie ma żadnej kontrabandy.

Waszyngton 10 stycznia. Depesza rządu republiki południowo-afrykańskiej zawiadamia Stany Zjednoczone, że rząd ten nie pozwala, aby konsul amerykański w Pretoryi zastępował także interesy poddanych angielskich w Transwaalu, a to z tego powodu, że rząd transwaalski nie życzy sobie, aby na terytoryum transwalskiem znajdowały się zastępstwa angielskie pod jakąkolwiek formą.

Londyn 10 stycznia. W urzędowem sprawozdaniu donosi generał French pod dniem 7 b. m., że podczas rekognoskowania zachodniego skrzydła nieprzyjaciela zetknął się w kierunku Achterang ze znacznemi siłami wojska nieprzyjacielskiego, który jednakże cofnął swoje oddziały, chcąc zachować połączenie z Norwalsport.

Ogólne straty generała Frencha od 1—6 stycznia przedstawiają się tak: 4 oficerowie zabici a 6 zaginęło, z żołnierzy 35 ludzi zabitych, 69 rannych a 107 zaginęło.

Londyn 10 stycznia. Biuro Reutera donosi z obozu pod Frere, pod datą 7 b. m.: Dziś wszystko spokojnie, nieprzyjaciel ma widocznie wielką liczbę rannych, ponieważ w ciągu nocy dokoła fortu widziano wiele flag czerwonego krzyża.

Londyn 10 stycznia. *Daily News* żądają, aby sprawę zabranych okrętów niemieckich „Bundesrath" i „Herzog" jak najrychlej załatwiono, z przewlekania bowiem tej sprawy wyniknąć mogą poważne konflikty.

Londyn 10 stycznia. Biuro Reutera donosi z Colenso pod datą 3 bm.: Dziś rano odbyła się ogólna rada wojenna pod przewodnictwem Jouberta, na której ułożono dalszy plan kampanii wojennej.

Pierwsza lokomotywa transwaalska przeznaczona do służby wojennej, odbyła dziś rano próbną jazdę na nowo zrekonstruowanej linii kolejowej w Colenso.

Londyn 10 stycznia. Biuro Reutera donosi z D'Urban pod datą 7 bm.: Okręt niemiecki „Herzog" został w północnej części zatoki Delagoa zatrzymany i oddany sądowi morskiemu. Między pasażerami jest także gubernator portugalski z dystryktu Sambesi, który chciał się udać do zatoki Delagoa.

Londyn 10 stycznia. Biuro Reutera donosi z Adenu pod datą wczorajszą: Okręt niemiecki „General", który został wypuszczony z aresztu, dziś wieczorem udaje się w dalszą podróż. Nie znaleziono na nim kontrabandy. Na austryackim okręcie „Lloyda", którego nazwy telegram nie podaje, znaleziono pewną ilość mąki, która jak się zdaje przeznaczoną była dla Transwaalu. Mąkę tę na razie zatrzymano.

Londyn 10 stycznia. Lord Balfour w mowie wygłoszonej w Manchester zastrzegł się przeciwko zarzutom, jakoby Anglia przez wojnę południowo-afrykańską dążyła do nabycia nowego kraju; Anglia życzy sobie tylko równouprawnienia wszystkich obywateli w południowej Afryce.

Lwów 10 stycznia. (Z Izby handlowej).

Obliczenie wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy się od sztuki.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 99·85 do 100·85 Kolej Lwowsko Czern.-Jasska po 400 kor 137·40 do 138·70. Banku hipotecznego po 400 kor. 175·— do 180·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 90·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 100·— do 101·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 97·50 do 98.50

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·00 do 109·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 91·30 do 92·00. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.80 do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·50 do 96·20 — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emizya) 94·00 do 94·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·00 do 94·70, 4 proc. los w 56 lat 92·60 do 93.30,

Obligi za 100 ko., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·70 do 98·40. Bukowińskiego fund. gropin. 5 proc. 101.50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·30 do 101·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95·00 do 95·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94.50 do 95·20, miasta Lwowa po 200 koron 92·00 do 92·70.

Monety. Dukat cesarski 11·32 do 11·52. Napoleondor 19·10 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 254·00 do 256·00. 100 marek niemieckich 117·70 do 118·40.

Wiedeń 10 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier surowy 80·00. Tendencya zwyżkowa. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 24·30.

Berlin 10 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·55 Spirytus 47·40.

Paryż 10 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·85. Mąka („Fleur de Paris") 23·90.

Frankfurt 10 stycznia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 232·90; kolej państwowa 136·40; alpiny 000·00; disconto 192·20; laura 253·00.

Wiedeń 10 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 7·95—7·96, na maj czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·73—6·74, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00 kukurudza na maj-czerwiec 5·33—5·34, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 5·28—5·29, na maj czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00; rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 11·80—11·90; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień $32^1/_2$—$33^1/_2$. Tendencya: silna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 10 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·69—7·70, na październik 7·85—7·86; żyto na kwiecień 6·35—6·36; owies na kwiecień 5·01—5·02; kukurudza na maj 4·92—4·93; rzepak na sierpień 11·70—11·80. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna nieco lepsza. Tendencya: spokojna. Pogoda: pada śnieg.

48)

Wypadek czy zbrodnia?

POWIEŚĆ

przez

M. CAREW.

(Ciąg dalszy).

— Którażto sofa? — pytał doktor, coraz mocniej zainteresowany. — Czy ta?

— Nie było tu nigdy innej — odparł Barker. — I pierwej stała tak samo jak teraz: w nogach łóżka.

— Panie Barker, proszę o światło! — zawołał młody doktor odsuwając stolik, którym zastawioną była sofa. Zanim jednak Barker zdążył przynieść z sąsiedniego pokoju świece w lichtarzach tam zostawione, zanim je pozapalał, doktor Campion, uderzywszy parę razy nogą w sofę, krzyknął:

— Pusta wewnątrz! To jedna z tych sof, które służą do składania pościeli i rzeczy...

Wysunięto sofę na środek, zdjęto z niej podwójne materace, pod któremi znaleziono wązkie a długie schowanie, na małą kłódeczkę zamknięte. Klucza do niej nie było, ale pomiędzy kluczykami doktora znalazł się jeden, jakby naumyślnie dopasowany. Podniesiono wieko! z pudła, na dwie stopy najwyżej głębokiego, uderzyła mocna woń piżma.

— W sam raz na trumnę — zauważył inspektor — zmierzymy długość...

— Widzicie panowie! — przerwał doktor Campion pochylony nad pudłem, wskazując na szczątki jakiejś tkaniny, ćwieczkami do wnętrza pudła przytwierdzonej — było tu jakieś obicie...

— Niedawno oderwane — dorzucił Barker, przyglądając się strzępkom.

Inspektor tymczasem mierzył długość pudła; pokazało się, że wynosi ona sześć stóp i pięć cali.

— A sir Lionel miał mieć, jak słyszałem, stóp sześć i dwa cale — znacząco rzekł inspektor — mógł się tu wybornie zmieścić. Zdaje się niepodobnem do wiary, nieprawdaż, doktorze? żeby kobieta rozmawiać mogła spokojnie, leżąc nad trupem męża? Doświadczenie nauczyło mnie jednak, że kobiety, doprowadzone do ostateczności, nie cofają się przed niczem.... szczególniej, gdy są winne!

Porobiwszy notatki, jakie uznał za potrzebne, kazał się inspektor prowadzić do kancelaryi sir Lionela, gdzie chciał obejrzeć plamy krwi; po drodze wstąpili na chwilę do sypialnego pokoju sir Lionela i nic tam godnego uwagi nie znalazłszy, poszli do kancelaryi. Doktor Campion odciął kawałek splamionego obicia sofy i nożykiem z pomiędzy lekarskich instrumentów wydobytym, wykroił z posadzki kawałek krwią przesiąkłego drzewa, obiecując sobie poddać jedno i drugie analizie chemicznej.

— Cóż na to wszystko powiadasz doktorze? — spytał inspektor, gdy wszystko obejrzawszy uważnie, sprawdził zgodność swoich spostrzeżeń z opisem pokoju, dokonanym przez Smitha na podstawie opowiadania lorda Conwaya, które to opowiadanie powtórzył Smithowi pan Roy Pole.

— Cieszę się bardzo, że nie jestem lady Gauntlett! — odparł doktor Campion.

— Zgadzasz się pan tedy na wnioski Smitha? Przypuszcza on jedno z dwojga: albo że lady Gauntlett miała jakiś romans, który odkrył sir Lionel, i że w wywiązanej stąd sprzeczce.... może nawet pojedynku z bohaterem romansu.... sir Lionel został zabity. Drugiem przypuszczeniem Smitha jest, że lady Gauntlett może być ofiarą nieszczęśliwego zbiegu okoliczności. Mogła zajść sprzeczka pomiędzy mężem i żoną.... Sir Lionel mógł w przystępie uniesienia odebrać sobie życie w oczach żony, a Ludwik (Smith ani na chwilę nie wątpi, że Ludwik posiada całą tajemnicę) mógł w nią wmówić, że zatajenie wypadku jest koniecznem, tak w jej, jak i w córek jej interesie. W takiej chwili kobieta chętnie poddaje się woli tego, którego radę za zbawienną uważa... Usłuchała więc i ukryto ciało w lodowni!

— Tak, to być może! — z namysłem odparł doktor Campion. — Śmierć mogła nastąpić z przyczyn naturalnych, a trup, przechowany w lodzie, może być w danym razie najlepszym dowodem niewinności żony. Chodźmyż tedy do lodowni i to natychmiast.

— Smith był w niej kilka razy i nic nie znalazł — wtrącił Barker.

Doktor Campion nie dał się jednak odwieść od swego zamiaru, utrzymując, że jeżeli gdzie, to tylko tam trupa znaleźć można.

Inspektor spojrzał na zegarek i w tejże chwili zegar, nad stajnią umieszczony, powoli, rozgłośnie wybił pierwszą godzinę. Obejrzano raz jeszcze plany lodowni i prowadzących do niej przejść podziemnych, pozapalano latarnie, które trzej mężczyźni mieli w kieszeniach obszernej, grubej swojej odzieży, wydobyto z torby potrzebne klucze, przyczem znaleziono też jeden zardzewiały, opatrzony deszczułką z napisem: „Klucz od szafy w murze naprzeciwko warsztatu", a zajrzawszy raz jeszcze do notatek Smitha, przeczytano następujące objaśnienie:

„Podczas moich wędrówek gospodarskich znalazłem parę rzeczy, które mogą się okazać użytecznemi. Schowałem je do szafy w murze naprzeciwko warsztatu. Klucz jest u pana Pole'a."

Poczem, zamykając za sobą drzwi, trzej mężczyźni zeszli do lodowni wąskiemi schodami starej wieży.

XXI.

Przez cały czas podróży do Southamptonu, Alicya uważała się za najnieszczęśliwszą w świecie istotę. Wszystko jej się nie wiodło! Wcisnęła się w kącik wagonu, licząc na to, że miejsce obok niej wolne zajmie narzeczony. Tymczasem pan Roy Pole usiadł obok Elli, zajmującej miejsce w przeciwnym rogu, a jej dostał się za sąsiada lord Conway. Wprawdzie przyszły jej szwagier dokładał wszelkich usiłowań, aby rozproszyć chmurki, zebrane na czole Alicyi, bawił ją rozmową, częstował cukierkami, podsuwał illustracye, kolana jej okrywał szalem; ale wszystko to okazało się daremnem. Alicya zachmurzała się coraz posępniej, a pan Roy Pole zdawał się zapominać o istnieniu narzeczonej. Usiadłszy obok Elli, wyjął z podróżnej torebki książkę... i to jaką książkę! O zgrozo! traktat jakiś o prawie i czytać zaczął przy świetle podróżnej lampki, do ramienia jego przytwierdzonej.

— Ukradnę mu chyba tę książkę! — myślała oburzona Alicya — wyrzucę ją przez okno! Czytać traktat o prawie... przy narzeczonej, do której się ani słowa nie mówi, jakby jej na świecie nie było... To coś okropnego! coś, na co w języku ludzkim niema nazwy! O jakże ciężkiem jest życie!... z samych zawodów i cierpień złożone...

Gdy jednak przybyli do Southampton, poglądy Alicyi na życie uległy znacznej zmianie, bo pan Roy Pole, jakkolwiek ciągle poważny i smutny, powiedział jej jednak: „Dobranoc, najukochańsza moja" głosem tak tkliwym, spojrzał na nią wzrokiem, w którym tyle było miłości, że nie mogła zaprzeczać istnieniu szczęścia, dopóki narzeczeni istnieją! Spała więc smacznie i nazajutrz obudziła się wesoła, jak ptaszek i z uśmiechem na ustach przyszła na śniadanie, które spożywano z pospiechem, bo o dziesiątej wyruszał już statek, który całą rodzinę przewieźć miał do Hawru. Dzięki też wesołości Alicyi i ogólnemu pospiechowi, mniej zwracano uwagi na bladość i niepokój lady Gauntlett, której pan Roy Pole na chwilę nie spuszczał z oka. Nadawało mu to nawet pozór takiego zamyślenia, że Alicya złośliwie szepnęła Elli, jakoby pan Roy Pole „wybierał się nie do Hawru, ale na wycieczkę w obłoki". Nie domyślała się nieboga, że w Hawrze czeka może na nią rozwiązanie tej tragedyi, której nieświadomym była widzem, ale której rozwiązania prawie już był pewnym jej narzeczony.

I lady Gauntlett musiała też być pewną, że zbliża się chwila, będąca dla niej zwrotnym punktem życia, bo w miarę jak statek oddalał się od brzegów angielskich, w spojrzeniu utkwionych w nie jej oczu malował się żal tak ciężki, a twarz tak śmiertelną okrywała się bladością, że pan Roy Pole ulitował się nad nią.

— Obyty jestem z morzem — jakby od niechcenia zauważył — a jednak kołysanie okrętu z nóg mnie obala... To prawdziwa męczarnia.

Lady Gauntlett uchwyciła podaną jej deskę ratunku.

— I ze mną toż samo się dzieje — mdlejącym głosem odparła. — Okropnie muszę wyglądać? zieleńsza od wody morskiej, nieprawdaż?

— Radziłbym pani położyć się — odpowiedział pan Pole, udając, że teraz dopiero, przyjrzawszy się jej lepiej, zauważył jej bladość — i spróbować, czy się pani nie uda zasnąć. Czekają dziś panią wzruszenia, na których przebycie potrzebuje pani zebrać wszystkie siły. Może zawołać North?

I, nie czekając zezwolenia, zszedł do kajuty po North, zdrową i rześką, jakby nie na wzburzonem morzu, ale na stałym lądzie niby młoda dziewczyna stąpała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów ul. Kopernika l. 9.